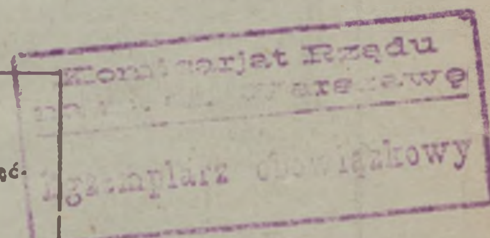
1925 r. LUTY № 9.

KULTURA SŁOWIAŃSKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SZERZENIU WIADOMOŚCI O ŻYCIU NARODÓW SŁOWIAŃSKICH



TREŚĆ NUMERU:

Cena 1 zł.

WYDAWCA i REDAKTOR NACZELNY: A. B. Dostal.

CENY ZNIŻONE

CENY ZNIŻONE



KSIĄŻKI

naukowe,
beletrystyczne,
dla młodzieży,
wysyłamy klijentom na zamówienie.

WYDAWNICTWA

własne i komisowe
firm: Tow. Wyd. „IGNIS",
E. Wende i S-ka, L. Fiszer
Łódź, sprzedajemy na raty.
Bibljotekom, instytucjom
społecznym, nauczycielom
udzielamy **rabat.**

KSIĘGARSKI DOM KOMISOWY

SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

WARSZAWA, ULICA KRÓLEWSKA № 1

CENY ZNIŻONE

CENY ZNIŻONE

KULTURA SŁOWIAŃSKA

DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY SZERZENIU WIADOMOŚCI O ŻYCIU NARODÓW SŁOWIAŃSKICH.

Rok I **Warszawa, dn. 15 lutego 1925 r.** **№ 9**

WITOLD BUNIKIEWICZ.

JACEK MALCZEWSKI.

(W pięćdziesięciolecie twórczości).

Niezwykle bogata twórczość malarska Jacka Malczewskiego ma dla sztuki polskiej nieprzemijające znaczenie, nietylko dzięki wyjątkowem wartościom artystycznem, które stawiają Malczewskiego w rzędzie najprzedniejszych twórców polskich ale bardziej jeszcze dla jej ideowego znaczenia.

Można się sprzeczać oto, czy malarstwo po za kolorem i formą ma jeszcze inne zadanie do spełnienia -- faktem jest jednak, iż często staje się wyrazem uczuć całego pokolenia, plastyczną wizją jego dążeń i słów najtajniejszych.

A taką jest właśnie sztuka Malczewskiego, w niej mieści się krzyk narodu z epoki najkrwawszych prześladowań, zwątpień i upadku.

I jeśli Matejkę nazwać można pocieszycielem narodu polskiego, który rozdmuchał blaski dawnej świetności, to Malczewskiemu przypada w udziale nazwa: epika i komentatora tych myśli i wysiłków, które przewalały się przez mózgi ludzkie żyjące po powstaniu styczniowem.

Od rozpaczy i skrajnego pesymizmu, od beznadziejnego zwątpienia, niewiary w siebie, od kazamat sybiryjskich, zesłań i prześladowań, aż po hejnał triumfu, oto gama na której wygrywał Malczewski swą pieśń o Narodzie.

A na wygrywaniu tej pieśni zbiegło mu 50 lat życia, w bezustannej, zawsze gorączkowej pracy, lekceważącej wszelkie zaszczyty, medale, tytuły, mecenasów i popularność.

A nawet dzisiaj, gdy Polska święci półwiekowy jubileusz jego twórczości, stary mistrz obawia się wychylić z swego wiejskiego zacisza, aby nie być „ofiarą owacji", i woli zwierzać się przed poczciwym swym proboszczem z ciągle nowych zamiarów artystycznych niż tracić czas na „świętowanie jubileuszu".

I w tem „dziwactwie" starego Mistrza kryje się najistotniejszy Jacek Malczewski, tworzący nie dla wybrańców tej ziemi, nie szukający ani rozgłosu, ani bogactwa; ale bardzo szczęśliwy jeśli znalazł szczerego entuzjastę swych obrazów — i po magnacku rozrzucający je między biedaków o „dobrych i szlachetnych oczach".

Malczewski urodził się w Radomiu w 1854 r., pierwsze lata młodości spędził w szlacheckim dworze, wychował go jednak Kraków, gdzie kończył gimnazjum i akademję sztuk pięknych mając za profesora Jana Matejkę. Kilkuletni pobyt w Paryżu w Academie des Beaux Arts, w Monachium, we Włoszech, podróże do Grecji nie wpłynęły zgoła na jego sztukę... Poznał jej dążenia i metody lecz powrócił do swych młodzieńczych zamiłowań, rozwiniętych pod wpływem lektury polskich romantyków.

Z nich poznał polską martyrologję, chłonął cudowność romantycznego świata — przez te utwory zrozumiał, iż uczucie silniej przemawia „niż mędrca szkiełko i oko".

Więc te pierwsze jego obrazy tworzone uczuciem wychowańca romantyków opowiadają o smętku polskich wygnańców, o ich „Kazamatach" „Niedzielach w kopalni" „Ostatnich etapach". Są to ludzie wyjęci żywcem z pism Słowackiego i Szymanowskiego, symbole bólu narodowego, wyimaginowane w wyobraźni artysty, nie mniej przez to żywe, bo zrodzone z głębokiej boleści i hołdu dla ofiary i bohaterstwa.

I owa nuta zadumy nad losem najlepszych wysiłków narodowych przewija się przez całą twórczość Malczewskiego stwarzając tak potworne wizje jak „Błędne koło" „Melancholja" lub z czasu wielkiej wojny (1916) „Pole kości".

Z tych samych pobudek związanych z ideowością romantycznych pisarzy i troską narodową powstaje cykl „Zatruta studnia", monumentalny w swej formie artystycznej.

Symbolizm Malczewskiego, który w pewnych okresach rozwoju malarstwa polskiego wywoływał żywe niezadowolenie zwolenników „beztreściwości" w sztuce, nie był jednakże przeszkodą do rozważania czystych wartości artystycznych. Symbolista, który tworzył „nierozwiązalne zagadki" i „ilustrował swe własne, nienapisane poematy", był właśnie w czasach wyznających wyłącznie kolor w malarstwie, najbogatszym i najtypowszym kolorystą i najświetniejszym rysownikiem, przypominającym monumentalność rzeźby greckiej. Sama jednak forma nie wystarczała Malczewskiemu podobnie zresztą jak i mistrzom renesansu... Była tylko środkiem ekspresji a nigdy jej celem.

Monumentalność heleńska Malczewskiego wyrażała się przedewszystkiem w traktowaniu figur ludzkich. I jeśli kiedy mowa była o doskonałej syntezie form ciała i malarskiem ujmowaniu bryły ludzkiej, to najklasyczniejszym wzorem posłużyć może malarstwo portretowe Malczewskiego.

Lecz człowiek nie składa się tylko z cielesności. Po za harmonją kształtów i brył istnieje jeszcze życie wewnętrzne, do którego szczególną wagę przywiązywał artysta. Żadna twarz mu nie była obojętna, żadna postać nie interesowała go wyłącznie swą zewnętrznością, za człowiekiem włóczy się jego ciało astralne, które ma czasem kształt anioła, mędrca, małpy lub gęsi.

Szukał jej wszędy Malczewski nie cofając się nawet przed złośliwością i satyrą.

W ten sposób powstała galerja ludzi mu współczesnych, pełna obrazów duchowych tego pokolenia, które na swych barkach dźwigało najstraszliwszy ciężar niewoli.

W galerji tej dominuje — portret własny artysty — najwdzięczniejszy jego model, odtwarzany wielokrotnie a zawsze inaczej, raz jako wyobrażenie dumy, hardości rycerskiej, to znów zwątpienia i pokory, kiedyindziej niewiary, goryczy i t. d.

Podobizna była sprawą drugorzędną, wynikającą raczej z sprawności technicznej niż z założeń twórczych.

Artyście chodziło o obraz wewnętrzny i upostaciowanie chwilowej podobizny swego ducha.

Taką miarą mierzył artysta i inne modele, tworząc dzieła niepospolitej wartości — rzec można — pomnikowe w dziedzinie portretu polskiego.

Artysta zapatrzony w człowieka i jego przeżycia wewnętrzne nie przywiązywał wiele wagi do krajobrazu. Jeśli jednak przemówiła doń poezja pól to raczej nastrojem i mową wewnętrzną niż realnem pięknem.

Mimo tego stosunku do przyrody jest Malczewski świetnym pejzażystą, ujmującym znaczenie głębiej zjawiska barwne w plenerze, niż cały szereg malarzy krajobrazu, wirtuozowsko podglądających tajemnice i kaprysy koloru.

Krajobraz Malczewskiego jest uzupełnieniem człowieka, obrazem oglądanym oczyma duszy jego, wyrazem wewnętrznych jej stanów — a zatem z natury rzeczy musiał być stylizacją i konstrukcją.

I właśnie dlatego krajobraz Malczewskiego styka się z dążeniami nowej sztuki, która odrzuca realizm jako rzecz niegodną wysiłków twórczych i nie upatruje celu sztuki w kopjowaniu rzeczywistości, lecz w przetwarzaniu jej, tak jak się przetwarza surową rudę kruszcu w misterną maszynę, posłuszną woli człowieka.

Żywą więc jest sztuka Malczewskiego, niosącą w przyszłość siew na nowe żniwa... Skoro zaś przetrwała pół wiekowy ogień próby i zmienności upodobań, ma prawo wejść do Panteonu nieśmiertelnych.

W. M. KOZŁOWSKI.

Prof. Dr. FRANCISZEK DRTINA.

Niepowetowaną stratę poniósł uniwersytet praski i naród czeski w osobie zasłużonego profesora filozofji i padagogiki, człowieka nauki w najlepszem znaczeniu słowa a przytem filozofa prawdziwego, nie oddzielającego słowa od czynu, działacza na polu pedagogiki praktycznej, bojownika o lepszą szkołę za rządów austrjackich a organizatora szkolnictwa czeskosłowackiego po odzyskaniu niepodległości narodu, człowieka prawego i szlachetnego, w życie wcielającego zasady swe filozoficzne, znakomitego prelegenta, w pismach i w mowie szerzącego światłe swe poglądy idealnego ojca rodziny, niezmiennego druha swych przyjaciół. My, Polacy, tracimy w nim niezmiennego, życzliwego miłośnika myśli i języka polskiego, rzecznika w izbie poselskiej, którego dzieła tłumaczone były na język polski a którego wpływy z katedry na młodzież naszą zarówno jak i przez pisma drukowane znalazły echa w literaturze naszej, zwłaszcza pedagogicznej; autor tych wierszy zaś traci w nim niezmiennego w uczuciach, szczerego, wiernego przyjaciela.

Wszystko, co piękne i szlachetne, co zmierza ku postępowi ludzkości i zbliżeniu narodów, znajdowało echo w jego myślach i uczuciach zwróconych z miłością ku ojczyźnie własnej, bez cienia jednak nacjonalizmu spoczywającego na egoizmie narodowym i nienawiści ku obcym. Ujmując myśl filozoficzną ludzkości, jak się rozwijała postępowo w dziejach świata, z równą sprawiedliwością a bezstronnością ocenia zdobycze obu walczących z sobą przez dzieje te poglądów na świat: myśli zbiorowej, uczuciowo-kojarzeniowej, występującej w poglądach mytyczno-religijnych i myśli indywidualnej, zdobywającej dla siebie prawo wolności, prawo tworzenia niezależnych od zbiorowiska poglądów na świat i życie, od pierwszych prób filozofów greckich, wyrosłych na tle wolności politycznej oraz ich odnowienia myśli starożytnej przez odrodzenie wiodącego ku wolności politycznej barbarzyńskie niegdyś ludy Europy, co zniosły ową kulturę starożytną, szerząc wzamian chrześcijaństwo. Podnosi zasługi chrześcijaństwa i ocenia jego dodatnie strony w postępie ludzkości, zaznacza ideje trwałe przezeń zaszczepione zarówno jak zdobycze i nie znikome nigdy wpływy myśli naukowej [1]).

Ta myśl przewodnia snuje się przez główne dzieło filozoficzne ś. p. Drtiny: *Myślenkovy vyvoj evropského lidstwa*, 1892 (Rozwój myśli europejskiej) obejmującego szereg wykładów publicznych (Universitni Extense), wygłoszonych w Pradze. Prześliczny język i ujmujący sposób wykładów gromadził zawsze na nie licznych słuchaczy. Jedna zaś z jego uniwersyteckich słuchaczek, p. J. Rudzka, dała polski przekład tego dzieła. Jet to najlepszy ze znanych mi w literaturze wszechświatowej pod względem ujęcia syntetycznego i stylizacji przeglądów rozwoju myśli filozoficznej (szeroko pojętej) na tle postępów cywilizacji.

---

[1]) Co do roli chrześcijaństwa ob. artykuł *Krest'anstvi* w *Słowniku Naukowym* Otty i osobno (Praga. 1899). Także *Stredovek a krest'anstvi* („Nova Doba", 1899); *Krest'anstvi a ceska reformace*, 1901. Ocenę przyrodoznawstwa jako czynnika kultury duchowej: *Prirodni vedy a wzdelani humanitni* („Ceska Mysl, VIII); *Zakłady novovekeho nazoru zivotniho*. 1908.

Lektura tej książki ma nieocenioną wartość, zarówno dla wykształcenia ogólnego jak i filozoficznego. Najlepszy wstęp do studjów historji filozofji, który powinienby uzyskać rozgłos równy z popularnym na wszystkie języki przełożonym a wciąż odnawianym wykładem Historji filozofji G. Lewesa[2]).

Syntetyczne ujęcie przedmiotu stanowi wybitną cechę myśli Drtinowej. Ujawnia się ono również w jego pismach pedagogicznych a usposobienie ku syntezie pociąga go naturalnie ku bohaterowi pedagogiki ojczystej: ku temu wielkiemu Czechowi, o którym mówi Ernest Denis: „Nie znam w dziejach nic bardziej podziwu godnego nad tego ubogiego księdza czeskiego, który w czasie, gdy dragoni Lichtensteina katowali jego naród, myślał o jego wyzwoleniu drogą wychowania". A więc ku Amosowi Komenskému, twórcy systematu pansofistycznego, planów szkoły encyklopedycznej i demokratycznej, przenikającej we wszystkie warstwy narodu, sławnemu na cały świat autorowi *Januae linguarum* i *Orbis pictus*. Poświęca mu szereg szkiców[3]). Większe prace poświęcił szkolnictwu francuskiemu, które studjował na miejscu[4]). Z licznych jego drobniejszych prac pedagogicznych szczególniej cenną jest drobna lecz celująca ujęciem syntetycznem praca *Ideály Vychovy* (1900), której przekład polski zawdzięczamy też p. Rudzkiej-Kietlińskiej.

Nie będziemy rozszerzali się nad pracą twórczą, wyczerpującą a niewdzięczną — budowy szkolnictwa rodzącej się Rzeczypospolitej. Zaznaczymy wkrótce, że była przesiąknięta idejami demokracji i postępu, że opierała się na głębokiej wiedzy pedagogicznej a zmierzała ku objęciu wszystkich typów szkół pod jedno ministerjum oświaty (co mu się udało z wyjątkiem szkół rolniczych) i ku poddaniu działalności tego ministerjum kierownictwu wyższej rady badawczo-naukowej w zakresie pedagogicznym, której wskazówkami kierowałoby się ministerjum oświaty. Miał nią zostać założony przez ś. p. Drtinę „Ustav Komenského". Niestety, zawiązki choroby stanęły na przeszkodzie ku dokończeniu tego olbrzymiego dzieła przez objęcie teki ministra oświaty[5]). Zamierzony powrót do uniwersytetu i do pracy naukowej napotkał w niej na przeszkodę niepokonaną Zdawało się jednak, że w chorobie nastąpił przełom. Kiedy autor tych wierszy odwiedził ostatni raz nieboszczyka w sanatorjum w Veleslavinie, poprawa była tak rażąca, że opuszczał Pragę z nadzieją na zupełne uzdrowienie. To samo wrażenie sprawiała na lekarzach dalsza obserwacja nad pacjentem i następstwami leczenia. Niestety, niespodziewanie dla nich nastąpiła śmierć wskutek pęknięcia tętnicy w mózgu.

Sp. profesor Drtina był czynny także na polu politycznem za czasów austrjackich jako przyjaciel i współideowiec prof. Masaryka.

Był również redaktorem lub współredaktorem całego szeregu wydawnictw naukowo-publicystycznych, jak naprz. „Ateneum", „Czeska Myśl", "Pedagogické Rozhledy", „Naše Doba" i inne.

Pragnęlibyśmy dorzucić kilka wspomnień osobistych z ciągnących się przez 25-lecie stosunków listowych i spotkań osobistych z nieboszczykiem. Poznaliśmy się na pierwszym kongresie filozoficznym w Paryżu. Równość wieku, pokrewieństwo poglądów, sympatja każdego z nas do narodu drugiego zarówno jak i z dążeniami wszystkich ludów do niepodległości i z innemi aspiracjami postępu, wspólność zawodu wreszcie przyczyniła się do rychłego nawiązania stosunków. Po kongresie filozoficznym i szkolnictwa wyższego zostawaliśmy obaj w Paryżu przez lato: Drtina miał jakąś delegację od rządu austrjackiego związaną z wydawnictwami które wchodziły w zakres wystawy wszechświatowej, wśród których znajdował się również wydawany przezemnie w Krakowie miesięcznik p. t. „Pogląd na Świat", (1899—1902); ja ze względu na tę samą wystawę, liczne kongresy naukowe i olbrzymi zjazd ludzi wybitnych w literaturze, sztuce i wiedzy ze wszystkich części świata. Korzystałem z karty eksponenta na wystawie, którą mi rychło wyrobił mój nowy przyjaciel, a w ten sposób miewaliśmy częstą sposobność widywania się. Później odbywała się wymiana wydawnictw prac naukowych i listów, a co kilka lat rzadsze spotkania na kongresach filozoficznych, nadewszystko zaś wymiana idej przez prace drukowane i wzajemne na siebie oddziaływanie. Pisałem na żądanie ś. p. Drtiny o polskiej filozofji współczesnej dla Czeskiej Myśli; czeski „Učitel" tłumaczył moje szkice o szkołach amerykańskich wzięte z natury. Ja ze swej strony starałem się podnieść w druku wszystko, co było cennego w myślach jego i jego współtowarzyszy pracy kulturalnej. Ostatnie jeszcze, na posiedzeniu wydziału przy dyskusji nad stopniem magistra i trudnościami, jakie nasuwa pomieszanie na wydziałach filozoficznych niemiecko-austrjackiego typu u nas zaszczepionych dwóch zadań: przygotowywania nauczycieli i fabrykowania uczonych, miałem sposobność podnieść doniosłość planu rozwiniętego przez zmarłego przyjaciela na kongresie w Heidelbergu (r. 1908) odosobnienia tych dwóch zadań przez podział wydziału na wyższą szkołę normalną (z wprowadzeniem nauk pedagogicznych) z jednej strony, a wydział studjów ściśle naukowych z drugiej. Niestety, nie prędko zdaje się doczekamy, aby u nas na czele oświaty stanęli ludzie podobni do Drtiny.

W r. 1914 „Jednota filozofická" i dwa inne stowarzyszenia w Pradze, na propozycję ś. p. Drtiny, zaproponowały mnie serję wykładów p. t. *Idea słowiańska w filozofji polskiej*. Wybuch wojny uniemożliwił urzeczywistnienie tego zamiaru, który w znacznie rozszerzonej formie uiścił się dopiero w niepodległej Czechosłowacji z ramienia jej rządu i Uniwersytetu Karolowego.

Tych kilka rysów z doświadczeń osobistych wziętych charakteryzują postać zmarłego. Również życzliwym, bezinteresownym, wolnym od wszelkich pobudek niższych był względem wszystkich z kim miał styczność. To też żałobę po nim podziela naród cały.

---

[2]) Ś. p. D rozpoczął rozszerzone wydanie tego dzieła z dopełnieniami odpowiedniemi czyniącemi zeń *Wstęp do filozofji* i z bogatą bibljografją (*Úvod do filosofie*). Wojna i późniejsze prace organizacyjne stały na przeszkodzie do zakończenia; wyszedł 1-szy tom. Przekład p. Rudzkiej (p. t. *Rozwój umysłowy ludów Europy*, 1903) zasługuje ze wszech miar na powtórne wydanie. Należałoby jednak przejrzeć go i miejscami uściślić. Autor tych wierszy pisał o tym dziele w „Poglądzie na świat" (1902) i „Przeglądzie filozoficznym" (1903).

[3]) *Komenskeho snahy pansoficke* (Pedagogicke Rozhledy, XX); *K-ho humanitny ideal vychovy* (Pedagod. Rozhl. XXII).

[4]) *Nastin dejin vyssiho školstvi ve Francii* (1899) (Szkic historji), *Adminisrace skolstvi ve Francii.* Inne tu należące prace są: *Rousseau a roussoizm*, (Cz. Mysl 1912); *Obecneškolstvi francouzske* (szkoly powszechne) (Ped. Rozhledy XVI); *O studiu filosofie ve Francii* (1892); *Vyssi vychova divci ve Francii* (1899); *O reforme stredni skoly w Prusku, ve Francii* a t. d. *Aus der Mittelschul-Ankete*, 1908, Czechische Rev.). D. był delegatem uniwersytetu na owej wiedeńskiej ankiecie.

[5]) Cała praca organizacyjna wykonana była z tytułu „sekretarza stanu".

JERZY KURNATOWSKI.

CZESKA IDEA NARODOWA NA TLE FILOZOFJI T. G. MASARYKA.

(Dokończenie).

Z punktu widzenia tak rozumianego programu narodowego prez. Masaryk krytykuje inne kierunki czeskiej myśli polityczno-religijnej.

Przedewszystkiem zaś zaznacza, że wszyscy „budziciele" czescy od końca XVIII wieku czerpali otuchę i podnietę do pracy w częściowym przynajmniej nawrocie do idei reformacji w tem, co one miały najlepszego. Dobrowsky był wprawdzie księdzem katolickim, lecz cały duch jego prac był przesiąknięty walką z anty-reformacją. Zresztą był wolnym mularzem. Kollara znamy głównie jako autora „Córki Sławy"; zapominamy zaś zbyt snadnie, że Kollar uważał reformację za odnowienie całej, kultury i że była ona jego zdaniem płodem ducha czesko-słowackiego. „Naród czeski, naród słowacki był zwiastunem reformacji w Europie i na Węgrzech", twierdzi Kollar. Dzisiejsi ewangelicy słowaccy są potomkami duchowymi a nawet fizycznymi czeskich husytów [1]). Jednak u Kollara również niema nic nacjonalistycznego. Jak Hus napisał główne swe dzieło po łacinie, czerpiąc z Wiklefa, tak Kollar główną swą pracę napisał po niemiecku, czerpiąc z Herdera.

U Havlićka znajdujemy bardzo wiele idei husyckich. On to powiedział, że „kościelny absolutyzm jest podporą absolutyzmu świeckiego", on pragnął, aby „cały naród uznał w mistrzu Janie Husie swego najwierniejszego przyjaciela i ojca".

August Smetana ma także słowa uwielbienia dla Husa.

„Po czterystu latach wewnętrznych walk, upadku, niewoli wróciliśmy w krąg duchowy naszej reformacji, lecz wróciliśmy po tak wielkich nieszczęściach mdli i słabi", pisze prez. Masaryk[2]) i rozpoczyna krytykę objawów tej słabości.

Staro-czechom prezydent zarzuca ich przywiązanie do katolicyzmu. Czesi, jako naród, raz zrzekli się katolicyzmu i nie powinni do niego już powracać. Katolicyzm był tym kościelnym absolutyzmem, który stał się podporą świeckiego absolutyzmu Habsburgów i Austrji, powodem nieszczęść i prześladowań Czechów. Prawdziwy Czech nie powinien być katolikiem. Nie powinien być również luteraninem. Luteranizm zbliża zbytnio do niemczyzny, dogmatycznie nie przypisuje dobrym uczynkom tego znaczenia, jakie im przypisywał Hus. Luteranizm nie jest kontynuowaniem ducha czeskiego.

Młodo-czechom prezydent zarzuca ich reminiscencje „cyrylo-metodyjskie". Obrządek wschodni wychodzi z użycia w Czechach już w XVII wieku i nawrót do niego dzisiaj nie ma żadnych podstaw. Należy wzorować się na szczytowych momentach rozwoju, nie zaś na przestarzałych i narzuconych wspomnieniach. Masaryk oburza się na leadera młodoczechów Sladkovskiego, który przyjął ze względów polityczno-narodowych prawosławie. Cała narodowo-liberalna ideologja młodo-czechów niepokoi prezydenta. W ideologji tej są echa zasad rewolucji francuskiej, lecz rewolucji francuskiej zupełnie brak podkładu moralnego, który stanowi fundament nauki Husa i braci czeskich. Program narodowo-liberalny jest powierzchowny i eklektyczny: bierze ideje rewolucyjne z Francji, slawizm z Rosji, zapoznaje najcenniejsze wartości kulturalne rdzennie czeskie i w rezultacie demoralizuje. Wpływy Woltera i Wiellanda, tak silne np. u Jungmana, pomijają zupełnie moralną stronę człowieka. Palacky, gdy występuje przeciwko powszechnemu głosowaniu, również sprzeciwia się duchowi husyckiemu. Materjalistyczne hasła, wystawiane przez narodowych liberałów, ich ideał bogacenia się—zniepraw iają dusze. Hasło egoizmu narodowego prowadzi do ucisku innych narodowości, tak sprzecznego z nauką Husa. Jednocześnie narodowi liberali, jakgdyby niedowierzając własnemu narodowi, ciągle i stale łączą go ze słowiaństwem. Młodo-czesi robią karykaturę idei słowiańskiej, jakgdyby dążąc do zupełnego zlania w jeden naród wszystkich słowian. Czynią to zaś ze „strachu przed naszą małością, która — jak plugawy robak — siedzieć będzie w duszy czeskiej, dopóki ta nie zrozumie wielkości naszego posłannictwa, wielkości naszej czeskiej idei" [1]). Prezydent z gryzącą ironją traktuje „słowiański kosmopolityzm" narodowo-liberalny i z niezmierną siłą podkreśla, że o wielkości narodu bynajmniej nie decyduje jego liczebność, czy obszar terytorjalny, lecz kultura, duch, potęga idei jaką dany naród reprezentuje. Za miast ukrywać się pod sztandarem „słowiańskiego kosmopolityzmu", czesi winni pamiętać, że są twórcami ideałów „czesko-braterskich" i z tego powodu mieć poczucie własnej wielkości. „Historja narodu czeskiego jest czeską filozofją religijną" [2]) „Czeska ideja braterska, czeska ideja humanitarna — to kierownicza ideja całej ludzkości. Hus umarł nietylko za nas, lecz i za wszystkich innych" [3]).

To poczucie wiecznotrwałych wartości kulturalnych husytyzmu ma cała literatura czeska. Nawet liberalni literaci poważnieją i pogłębiają się, dotykając tego tematu. Można to zauważyć u Puchmajera. Neruda — ten Heine czeski — uderza w głębokie tony i wydobywa silne akcenty, gdy śpiewa „o ziemi Kielicha". „Działalność odrodzeńcza w literaturze idzie w swym rozwoju w kierunku religijno-braterskim". Ideja czeska jest nietylko za nami, lecz i przed nami [4]).

Arystokratyzmowi kościelno-religijnemu—przeciwstawia ona demokratyzm; zasadzie gnębienia narodowości — zasadę ich równouprawnienia; formalnej ze-

---

[1]) Jan Hus, str. 36.
[2]) o. c., str. 42.

[1]) Jas Hus, str. 45.
[2]) Jan Hus, str. 69.
[3]) Jan Hus, str. 73.
[4]) Po wojnie obydwa prądy religijne, o których pisze autor, znalazły wyraz w organizacji nowych wyznań.

Jednak, gdy *kościół czesko-słowacki*, obrządku greckiego, oparty właśnie na „cyrylo-metodyjskich" reminiscencjach, znalazł nieliczne tylko grono wyznawców, to *kościół czesko-braterski*, protestancki, oparty na nauce Husa i należący do Międzynarodowego Związku Kościołów Prezbyteriańskich, wraz z Kalwinami, Kwakrami, Metodystami i t. d., pozyskał bardzo znaczny odłam społeczeństwa czeskiego.

Pod względem politycznym wyznawcy Kościoła czesko-słowackiego są przeważnie zwolennikami narodowej demokracji, wyznawcy zaś Kościoła czesko-braterskiego postępowcami różnych odcieni (republikanie, narodowi socjaliści, socjalni demokraci).

wnętrznej moralności—głęboką moralność wewnętrzną; potędze materjalnej i politycznej, bogactwu i sile — potęgę dobra i prawdy.

Ta potęga dobra i prawdy jest siłą narodu czeskiego, który pierwszy zdołał ją wcielić w życie w nauce Husa i w czeskiem braterstwie, a dziś na podstawie tych samych ideałów odradza się.

*

Oto znamienna treść pomienionych prac prezydenta Masaryka. Poglądy w nich wyrażone nie wychodzą z pod pióra jakiegoś odosobnionego pisarza, lecz wygłasza je człowiek, który stoi dziś na czele narodu i cieszy się ogólnym, bezgranicznym szacunkiem. Prace, które złożyły się na książkę p. t. „Jan Hus", były wypowiedziane lub napisane dawno przed wojną, i ogłoszone drukiem już 1895-go roku. Podobne poglądy wygłaszane w „Kwestji czeskiej" są jeszcze dawniejsze. Mimo to T. G. Masaryk, zostawszy prezydentem, niczego nie zapomina i niczego nie odwołuje z tego co wygłosił w czasach swej młodości. Zbiór p. t. „Jan Hus" okazuje się w roku 1923-im ponownie.

Całokształt tych poglądów stanowi ów mesjanizm czeski, wypływający istotnie z historji tego narodu i brzemienny w doniosłe a błogosławione skutki dla całej ludzkości. Ruch husycki jest pierwszym demokratycznym i wolnościowym ruchem w Europie, wyprzedza reformację niemiecką, rewolucję angielską i rewolucję francuską. Przypada jednocześnie z odrodzeniem włoskiem. Pod względem wolności myśli, wolności badania i dążenia do prawdy — husytyzm i odrodzenie są do siebie bardzo zbliżone. Jednak dla renesansu włoskiego punktem wyjścia była w gruncie rzeczy zupełnie amoralna sztuka i nauka starożytna. Punktem zaś wyjścia wolnomyślności husyckiej był właśnie problemat moralny, problemat celowości życia ludzkiego i odpowiedzialności człowieka za swoje czyny, słowem problemat Ewangelji.

To samo odróżniać będzie rewolucję czeską od rewolucji francuskiej. Nie w prawach człowieka i obywatela, nie w poglądach politycznych i społecznych, nie w zasadach wolności ludzkiej, społecznej, narodowej — zawierać się będą główne różnice ideologji czesko-braterskiej od francusko-rewolucyjnej. Oczywiście francuzi XVIII wieku dużo ściślej sformułują to, o czem myśleli czesi XV wieku, lecz pod tym względem zasadnicze różnice są nikłe. Natomiast różnica w pojmowaniu moralności indywidualnej i jej znaczenia dla zbiorowego rozwoju jest ogromna. Komenski, jako twórca współczesnej pedagogji, jest produktem bolesnej i głębokiej ewolucji wewnętrznej swojego narodu.

Pod względem moralnym rewolucja czeska jest zwiastunką rewolucji angielskiej i cała psychologja czeska, dawna czesko-braterska i współczesna odrodzeńcza w jej zasadniczych rysach, przypomina purytanów szkockich, przypomina współczesnych ewangelików anglo-amerykańskich.

Cała wolność, do której dąży człowiek, cały dobrobyt, którym pragnie się otoczyć, wszystkie wynalazki i wszystkie dzieła sztuki, które mają mu ułatwić i uprzyjemnić życie — wszystko to ma zapewnić człowiekowi szczęście, lecz określenie i poczucie szczęścia może sobie tylko stworzyć człowiek sam na zasadzie swego wewnętrznego moralnego ideału. Ideał moralny musi dawać sens i cel wszystkim bogactwom materjalnym i intelektualnym, jakie zdolna jest wytworzyść ludzkość. Zresztą ideał moralny jest niezbędny do uzdolnienia człowieka do wytwórczości, gdyż inaczej byłby on skłonnym iść po linji najmniejszego oporu, która zaprowadziłaby go w bagno lenistwa.

Podniesienie znaczenia ideału moralnego jest wiekopomną zasługą rewolucji czeskiej.

„Ideja czeska" jest może dzisiaj więcej na czasie, niż kiedykolwiek. Dziś ludzkość zasobna w wiedzę, w doświadczenie, w środki techniczne, jakich nigdy nie było — nie może jednak znaleźć równowagi, jest może nieszczęśliwszą, niż kiedykolwiek, gdyż pragnienie bogactw materyalnych i politycznej potęgi poszczególnych jednostek, grup, klas, narodów niczem wewnętrznie nie jest hamowane. Hasła walki ludów i walki klas w imię zapewnienia wszechpotęgi jednemu jakiemuś narodowi i klasie — nie są hamowane żadnym wewnętrznym nakazem, i jedynie obawa przed silniejszym nieprzyjacielem sprawia, że ludzkość nie staje się znowu zbrojnym obozem i że nie wybuchają wojny, które zniszczyłyby do reszty i tak już zagrożoną cywilizację.

W takiej chwili „ideja czeska" braterstwa, humanitaryzmu, tolerancji jest cenną i zbawczą ideją, oczywiście nie tylko dla Czechów, którzy pierwsi ją wprowadzili w życie i dzisiaj usiłują żyć według niej, lecz i dla całej ludzkości.

MAKSYMILJAN WERONICZ.

FRAGMENTY DRAMATU ROSYJSKIEJ CERKWI PRAWOSŁAWNEJ.

(Ciąg dalszy).

III.

Wydarzenia i zmiany w łonie Cerkwi następowały odtąd z błyskawiczną szybkością.

Już w r. 1922 istniały trzy kierunki: „Żywa Cerkiew" z protojerejem Kraśnickim na czele, „Odrodzenie Cerkwi" („Cerkownoje Wozrożdienje") z biskupem Antoninem, i „Cerkiew Staro-apostolska" („Drewleapostolskaja Cerkow") z arcybiskupem Wwiedeńskim na czele. Trzy te kierunki, tocząc wzajemną walkę zarówno na gruncie cerkiewnym, jak i politycznym, tworzyły zarazem jednolity front walki z patrjarchą Tichonem i jego zwolennikami. Najsilniejszym kierunkiem w tym okresie była „Żywa Cerkiew".

Potem nastąpiła zmiana: patrjarcha Tichon pojednał się z rządem sowieckim i z „Żywą Cerkwią". W związku z tym faktem zwalczający patr. Tichona i „Żywą Cerkiew", bisk. Antonin wraz ze swoją grupą wystąpił z Wyższego Zarządu Cerkiewnego, który znów został przekształcony i przybrał dawną nazwę Synodu. Równocześnie protojerej Kraśnickij został przez rząd sowiecki usunięty z wysokiego swojego stanowiska i wysłany z Moskwy.

Następuje nowa faza: Synod, po zmieceniu grupy Antonina i usunięciu Kraśnickiego, z kolei podejmuje pertraktacje z Tichonem. Pertraktacje kończą się niepowodzeniem. Wtedy Synod ogłasza zniesienie

wszelkich ugrupowań wewnątrz Cerkwi. Ale w międzyczasie nastąpiło ściślejsze zjednoczenie grupy patr. Tichona z grupą Kraśnickiego; fuzja ta stworzyła siłę tak znaczną, że Synod nie jest w stanie unicestwić jej.

Pozornie istnieją dziś dwa tylko odłamy: t. zw. Cerkiew Prawosławna z Synodem na czele i Tichonowska Żywa Cerkiew. Emulacja tych odłamów ma charakter zacięty.

Faktycznie jednak istnieją inne jeszcze grupy i grupki, które przy odpowiednich warunkach dojdą do głosu, sekret bowiem tych kalejdoskopowych zmian jest niezmiernie prosty: rząd sowiecki popiera i wysuwa wszystkie jednostki i grupy opozycyjne, o ile poza ambicjami osobistemi, ujawniają jeszcze i pewien radykalizm w poglądach i działaniu. Rozbija zaś każdą grupę, z chwilą gdy ta dochodzi do znaczenia i wpływów. W rozgardjaszu cerkiewnym wyraźnie widoczna jest metoda i ręka sowiecka.

Jeszcze jedno niebezpieczeństwo wewnętrzne zagraża Cerkwi.

W czerwcu roku ubiegłego odbyła się w Moskwie „wielka narada przedsoborowa", na której prof. teologji Biełolikow wygłosił referat o sektach.

Pierwsza część referatu poświęcona jest dezorganizacji i dezorjentacji, które zapanowały w Cerkwi. Mimo środki zapobiegawcze Synodu, którą dąży do utrzymania jedności, wytworzył się w rzeczywistości cały szereg cerkwi, a jeszcze więcej prądów, z których każdy do stworzenia odrębnej cerkwi zmierza. Walka, choćby nawet zupełnie niewidoczna nazewnątrz, z siłą wre w podziemiach i osłabia wszystkich walczących. Godny ubolewania jest stosunek do świątyń, które są przeważnie terenem i celem walk lokalnych. W chęci opanowania gmachów cerkiewnych nie przebiera się w środkach. Bardzo często spór rozstrzyga masowa bijatyka. Te nowe zwyczaje pchają wierzących do sekt.

Z drugiej zaś strony sekty wykazują doskonałą przeważnie organizację, celową energję i wytrwałość. Członkowie sekty udzielają sobie wzajemnie jaknajdalej idącej pomocy, ujawniają gorące, dochodzące do fanatyzmu oddanie swoim wierzeniom, prowadzą bardzo skromny tryb życia. Pijackie i hulaszcze wybryki, które zazwyczaj rzucają się w oczy i podcinają szacunek u nas — nie są wśród sekciarzy spotykane. Jeżeli dodać do tego szeroko zakrojoną akcję filantropijną, prowadzoną przez sekty, to zrozumiałym zupełnie staje się fakt żywiołowego ciążenia mas wierzących ku sektom. Specjalnemi sympatjami cieszy się sekta mennonitów, którzy nawet w obecnych warunkach kolonje swoje utrzymać potrafili w stanie gospodarczego rozkwitu, nie mają pośród siebie ani jednego analfabety i w straszliwym chaosie rosyjskim stworzyli oazę — środowisko, w którem panuje ład, porządek, zamożność i wysoki poziom etyczno-kulturalny.

Analizując inne sekty, prof. Biełolikow podał ciekawy fakt z życia sekty biegunowo odmiennej — t. zw. sekty malewańców. Członkowie tej sekty odpowiadali niedawno sądownie za niepłacenie podatków. Jak wyjaśnił przewód sądowy, nie płacili dlatego, że uważając obecny stan rzeczy za przyjście Antychrysta, z dnia na dzień spodziewali się końca świata i zaprzestali wszelkiej pracy.

Narada, powzięła uchwałę, w której konstatując wzrost liczebny i wzmaganie się wpływów sekt, zwłaszcza o charakterze racjonalistycznym, przyczyny tego zjawiska widzi zarówno w warunkach i biegu życia cerkwi prawosławnej w czasie rewolucji, jak i w specjalnych cechach sekt oraz w obecnych warunkach ogólniejszych, sprzyjających rozwojowi sekt. (Ostatnie słowa znaczą zapewne, że sekty doznają poparcia ze strony władz państwowych, podczas gdy dawniej były przez władze te prześladowane i tępione). Narada, upatrując w tem wielkie zło i szkodę dla cerkwi prawosławnej, za konieczne uważa podjęcie energicznej, planowej i niezmordowanej walki z sektami wszelkich odcieni i do walki tej wzywa władze cerkiewne, organizacje cerkiewno-społeczne, duchowieństwo i ludzi świeckich.

Z referatem o starowierach („raskolnikach") wystąpił następnie arcybiskup smoleński Aleksy. W myśl jego wywodów narada uznała za wielce pożądany powrót do dawnej jedności obu kierunków. Synodowi poleca się wszczęcie kroków celem jej ralizacji. Usankcjonowanie zjednoczenia byłoby atrybucją przyszłego Soboru.

Tegoż dnia — 17 czerwca 1924 r. — ogłoszono odezwą do rządu Związku Sowieckich Socjalistycznych Republik, której tekst podajemy niżej dosłownie.

„Wielka Wszechrosyjska Narada Przedsoborowa rosyjskiej cerkwi prawosławnej, rozpoczynając swoje prace, zwraca się do Rządu Związku Sowieckich Republik Socjalistycznych za słowami pozdrowienia, czując moralną tego potrzebę, tem mocniejszą, że patrjarcha ekumeniczny Grzegorz VII jawnie, wobec całego świata, uznał Rząd Związku Sowieckich Republik Socjalistycznych.

Bezwładna, w kajdany zakuta przez carat, rosyjska cerkiew prawosławna dopiero dzięki rewolucji październikowej odzyskała możność swobodnego rozwoju, którego przez tyle wieków była pozbawiona.

Cerkwi, która stoi na gruncie bezwzględnej lojalności, dekret o oddzieleniu kościoła od państwa dał prawną i faktyczną możność tworzenia nowych form życia przy równoczesnem zachowaniu Jej wiecznej istoty. Narada rozstrzygnąć musi szereg bardzo trudnych problemów, do najważniejszych należy całkowite i bezwzględne odgraniczenie się od Tichona i kontr-rewolucji, stanowiących niebezpieczeństwo dla normalnego rozwoju prawdziwie chrześcijańskiej pracy Cerkwi. Cerkiew prawosławna, która już na Soborze 1923 roku bezwzględnie i zdecydowanie zerwała z wszelkiemi rodzajami reakcji (religijnej i politycznej), nigdy nie zboczy z tej jedynie prawidłowej, przez kanony Cerkwi nakreślonej drogi wyłącznie religijnego swego rozwoju. Przed świadomą opinią kościelno-religijną rosyjską i zagraniczną wielka narada przedsoborowa stwierdza, że wszystko to zawdzięcza wielkim zasadom państwowości sowieckiej, która po raz pierwszy w dziejach Rosji dała Cerkwi prawdziwą wolność sumienia.

Dlatego wielka wszechrosyjska narada przedsoborowa z głębokiem zadowoleniem wita władzę, która wielkim swoim dekretem o oddzieleniu kościoła od państwa, planowo i niezłomnie wprowadzonym w życie, dała tę istotną wolność życia kościelnego, której Cerkiew nie miała przy minionem samowładztwie".

Tragiczny dokument..

IV.

Istnieje jeszcze jeden obszerny teren walki i rozłamu w Cerkwi.

Synod obecny występuje nazewnątrz nie w imieniu pewnych ugrupowań, ale całości Cerkwi prawosławnej. Jak łatwo domyśleć się można, jest narzędziem w rękach władzy sowieckiej. Prowadzi walkę z tą częścią rosyjskiego duchowieństwa prawosławnego, które obecnie znajduje się zagranicą i składa się z osób, które uciekły z Rosji Sowieckiej, bądź z dawniejszych jeszcze czasów zagranicą przebywają. W walce tej chodzi o wpływy religijne — a tą drogą i polityczne—na kolonje rosyjską zagranicą oraz o majątki cerkiewne.

Synod zwycięża.

Patrjarcha ekumeniczny Grzegorz VII, po uznaniu władzy sowieckiej, zalecał patrjarsze wszechrosyjskiemu Tichonowi przejście w stan spoczynku i w charakterze najwyższej władzy cerkiewnej zatwierdził Synod. Rzecz oczywista, że po fakcie tym wszyscy przebywający zagranicą prawosławni hierarchowie rosyjscy, nieuznający władzy sowieckiej, zostali przez Synod wyklęci i formalnie, jako apostaci, odpadli od Cerkwi. Dla rządu sowieckiego otworzyła się możność roszczenia pretensji do majątku niekiedy znacznych i bogatych—zwłaszcza w Ameryce—djecezji i możność wpływu na wybór duszpasterzy prawosławnych na emigracji.

Dla tych naszych czytelników, których interesują nietylko zasadnicze linje rozpadu Cerkwi w czasie rewolucji, ale i obraz tego rozpadu w jego konkretnej rzeczywistości, podajemy dwugłos poniższy. Dwie, wrogie sobie *dramatis personae* omawiają jedną i tą samą sprawę. Chodzi o działalność dwu biskupów rosyjskich w Konstantynopolu—ale chwilami, czytając te swoiste, pół-wschodnie „dziwy życia", ma się wrażenie, że to kartki, wyjęte z dzieła Mereżkowskiego.

(Dokończenie nastąpi).

Dr. JOZEF GOŁĄBEK.

IDEA PAŃSTWA SŁOWIAŃSKIEGO BOLESŁAWA CHROBREGO.

„Biada, biada, Bolesławie! Gdzie twa sława, twoja chwała!
Gdzie twe męstwo, dostojeństwo, twa zamożność się podziała?
Biada mi, hej biada, Polsko! We łzach się rozpływam cała".
Gallus — Kronika polska.

Dziewięćsetna rocznica koronacji pierwszego króla polskiego, Bolesława Chrobrego (992 — 1025) nastręcza sposobność sięgnięcia w czasy stosunkowo dość odległe, w których znajdziemy tę ideę, jaka się rozpowszechniła w XIX w. wśród wszystkich Słowian i otrzymała nazwę słowiańskiej jedności. Możliwe, że pojęcie idei słowiańskiej wydaje się na początku X w. całkiem nieprawdopodobne, a jednak nie jest ono pozbawione racji. Oczywiście—zdajemy sobie sprawę— iż mowy o jakiejś braterskiej idei w tych czasach mowy być nie mogło, gdyż pojęcie narodowości było słabo rozwinięte, lecz natomiast istnieć musiało poczucie pewnej spoistości plemiennej, spowodowane bliskiem pokrewieństwem językowem. Stąd też określenie „Słowianin" i jego przeciwstawienie „Niemiec" było całkiem zrozumiałe.

Bolesław Chrobry jako wojownik i organizator państwa słusznie może być poczytany za największego króla polskiego, a nawet bez przesady mógłby być porównany z największymi wodzami świata. I jemu, jak Aleksandrowi Macedońskiemu lub Napoleonowi, sprzyjało szczęście wojenne, a podobnie jak potęga tych genjuszów wojennych była chwilowa i nietrwała, tak i jego silną ręką utrzymywana organizacja państwowa niebawem się rozpadła. Ani Aleksander ani Napoleon, pomimo tak wielkich podbojów, nie potrafili przekazać plonów swych trudów następcom, tak też i po śmierci Bolesława Chrobrego nastąpił rozkład w jego potężnem państwie.

Musimy sobie zdać jasno sprawę, że król ten odziedziczył po ojcu swym, Mieszku I małe, hołdownicze państewko, które, jak inne księstwa zachodnio-słowiańskie, musiały podlegać wpływom niemieckim. Bolesław Chrobry swe rządy przez swoją koronację zakończył tem, iż państwo polskie uczynił całkiem niezależnem.

Rozpatrując dzieje panowania Bolesława Chrobrego, musimy stwierdzić jednolitość jego polityki. Widzimy mianowicie, że cały jego wysiłek był skierowany ku przeciwstawieniu się Niemcom i to nietylko w obronie własnego państwa, które—ściśle mówiąc — dokładnie określonych granic nie posiadało, ale także w celu obrony coraz bardziej gnębionych przez napór germański najbliższych pochodzeniem plemion słowiańskich. Potęga i siła Bolesława była bądź co bądź znaczna, jeżeli w długoletnich wojnach z cesarstwem niemieckiem nie uległ, i jeżeli u wrogiego mu kronikarza Ditmara zasłużył w każdym razie i wbrew woli autora na tak zaszczytne nazwy, jak „pustoszyciel największej części cesarstwa", „Słowianin okrutny", „lew ryczący", „prześladowca nasz". Wszystkie te nazwy dowodzą, że cesarz niemiecki liczył się bardzo z władcą polskim, że go nie lekceważył, i w końcu że widział w nim obrońcę interesów słowiańskich.

Niewątpliwie łatwiej było zorganizować się pod względem państwowym Polakom, niż plemionom zachodnio-słowiańskim, które jako bezpośrednio graniczące z Niemcami szybciej uległy naporowi germańskiemu, zwłaszcza, że nie były skłonne do organizacji, jak to pięknie przedstawił wybitny czeski pisarz A. Jirasek w swym dramacie „Gero"; ale z drugiej strony łatwo stwierdzić, że bez istnienia Polski silnie zorganizowanej granica niemiecka byłaby się przesunęła znacznie dalej na wschód. To też słusznie pisze K. Szajnocha w swem studjum p. t. „Bolesław Chrobry", że „z nastaniem Polski nietylko że się wzniosła dla Niemców zapora dalszemu wdzieraniu się w Słowiańszczyznę, lecz odbity o Polskę oręż niemiecki stracił także na sile w podbitej już Słowiańszczyźnie zachodniej; ujarzmione ludy oddychają na nowo, następuje owszem długi przeciąg zupełnego ich wyłamania się w swobodę i niepodległość".

Wprawdzie sam Bolesław był zmuszony na po-

czątku swego panowania (r. 995) pomagać cesarzowi Ottonowi III, przeciw Obodrytom, lecz w późniejszych czasach zawsze przeciwstawiał się Niemcom, przyczem sprzyjało mu szczęście. Tak więc po zajęciu Krakowa zagarnia Morawy, które za Mieszka należały do Polski, lecz zostały odebrane przez Bolesława Pobożnego; przez małżeństwo z księżniczką Emnildą, córką Dobromira, prawdopodobnie ostatniego księcia milczańskiego, uważa się Chrobry niejako za spadkobiercę księstw zachodnio-słowiańskich. To też po zamordowaniu margrabiego Miśnii występuje Bolesław w celu uspokojenia walki wewnętrznej i włącza do swego państwa kraje słowiańskie po Elsterę z grodami w Budziszynie, Streli i Miśnii (r. 1002). To śmiałe posunięcie się ku zachodowi pociąga za sobą ustawiczne wojny z Henrykiem II, który też pomógł do wypędzenia Bolesława Chrobrego z Czech.

Król polski bowiem, przeceniając swe siły, wmieszał się w walki wewnętrzne czeskie, stanął mianowicie po stronie rodu Wrszowców, który u niego szukał pomocy przeciw Bolesławowi Rudemu. Pochód Chrobrego ze zbyt małemi siłami do Czech i zajęcie Pragi było rezultatem zabiegów rodów czeskich. Zdawało się, że utrwali się związek państwowy polsko-czeski, lecz Henryk II, który znalazł sprzymierzeńców w pogańskich Lutykach, zmusił Bolesława do ucieczki z Pragi, a prócz tego osłabił chwilowo jego rządy w księstwach zachodnio-słowiańskich. W dalszych wojnach polsko-niemieckich miał cesarz pomoc nietylko ze strony Lutyków ale także Czechów, a także książąt ruskich. W ten więc sposób przeciw królowi polskiemu wytwarza się przy cesarzu niemieckim koalicja słowiańska; fakt ten trzymania z niemcami — jak wiemy — odbił się ciężko na dziejach Słowiańszczyzny zachodniej: Czesi na długo uzależnili się od Niemców, inni Słowianie zachodni zostali starci zupełnie. Niewątpliwie Bolesław Chrobry okazywał bezwzględną surowość wobec pokonanych władców, ale równocześnie i Henryk II nie przebierał w środkach, by zwalczyć księcia polskiego. Postępowanie to wywołało protest św. Brunona, który w liście do cesarza niemieckiego potępia jego politykę względem Bolesława, który nawraca pogańskich Prusaków, podczas gdy cesarz chrześcijański łączy się przeciw niemu z pogańskimi Lutykami.

Wyprawy Bolesława na Ruś w obronie swego zięcia Świętopełka przeciw Jarosławowi, zajęcie Kijowa, z czem jest złączone podanie o uderzeniu mieczem, który się wyszczerbił (Szczerbiec), w Złotą Bramę, nie dało trwałych rezultatów, ale wina leżała w niezręczności politycznej Świętopełka.

Jeżeli prawdą jest, że i Słowaczyzna przez jakiś czas należała do Polski, to wskazywałoby na to, iż potęga Bolesława była ogromna, prawieby odpowiadała obszarem tej Polsce, jaką ona była w czasach najświetniejszej potęgi. Jeżeli zaś tak było rzeczywiście, to biorąc pod uwagę, iż państwo Mieszka I było niewielkie, musimy stwierdzić, iż Bolesław Chrobry był istotnie wielkim wojownikiem, a prócz tego świetnym organizatorem. Inaczej trudnoby było pomyśleć o tylu zwycięskich wyprawach. O zaletach Bolesława w tym względzie wiemy też dobrze; zakładał on liczne grody, umieszczał w nich załogi, organizował dowóz żywności, a stała jego armja, którą kronikarz Gallus oblicza na kilkanaście tysięcy, była doskonale zaopatrzona i wyćwiczona. I właśnie ta zdolność organizacyjna Chrobrego pozwalała mu zdobywać się na czyny śmiałe i doprowadzała go do zwycięstwa. Czy jednak wojny tego władcy były tylko ślepym przypadkiem lub też koniecznością obrony? Ani jedno, ani drugie. Bolesław miał całą świadomość i poczucie swej potęgi; zewnętrznym jej wyrazem było długoletnie dążenie do koronowania się na króla polskiego, co nastąpiło pomimo znacznie wcześniejszych zabiegów dopiero w kilka miesięcy przed śmiercią. Sam ten jednak fakt wskazuje na usiłowanie uniezależnienia swego państwa, a konoracja stanowiła „rodzaj rewolucji w wewnętrznych stosunkach Polski". (St. Zakrzewski — Encyklopedja Polska, t. V., cz. I. str. 60). Tak też było istotnie, ponieważ tym sposobem Polska staje się państwem niezależnem. Ale już przed faktem koronacji (r. 1024) czuł się Bolesław wielkim monarchą, a mianowicie po zajęciu Kijowa wysłał posłów do cesarza bizantyjskiego, Bazylego II. i do cesarza rzymskiego, Henryka II. z listami, w których uważa się za równego im mocarza. W liście do Bazylego II. pisał, że chce mu być wiernym przyjacielem, ale i groził, że w przeciwnym razie stanie się mu „wrogiem silnym i niezwyciężonym". (W. Sobieski, Dzieje Polski, t. I. str. 13).

Ale czy widoczna jest w działalności Bolesława świadomość słowiańskiej jedności? Niewątpliwie czynnik narodowy musiał być słaby w owych czasach, natomiast poczucie plemienności musiało być dość silne — jak o tem była mowa wyżej — a opierała się na łatwej możności porozumienia się pokrewnymi językami, które niebardzo się od siebie różniły. Tak tedy świadomość pokrewieństwa pod względem mowy musiała obudzić w Bolesławie przekonanie o konieczności zjednoczenia pod swem berłem wszystkich Słowian, sąsiadujących z Polską, a konieczność ta wynikała z głębokiego przeświadczenia, iż Słowianie zachodni, zjednoczeni pod berłem potężnego monarchy, potrafią śmiało przeciwstawić się zakusom niemieckim.

Jednakże—jak wiemy—plan Bolesława nie miał powodzenia, ale niewątpliwie obok niezgody i wzajemnej nienawiści większą w tym wypadku rolę odegrała chytrość i przebiegłość władców germańskich, którzy wiedzieli doskonale, że stworzenie jednolitej potęgi słowiańskiej będzie zniszczeniem i zahamowaniem ich parcia ku wschodowi. Ale, jak się okazuje, już przed dziewięciuset laty posiadali Słowianie mało zmysłu organizacyjnego, a wskutek tego znaczna ich część wyginęła, czyniąc miejsce marchji Brandenburskiej, z której następnie wyrosła potęga pruska. Ale nie jest to jedyny wypadek w dziejach Słowiańszczyzny. W w. XIV serbski car Duszan stworzył w poczuciu niebezpieczeństwa tureckiego silne państwo słowiańskie na Bałkanie, lecz po jego śmierci wskutek wewnętrznych intryg i waśni plemiennych rozpadło się ono i stało się niebawem łupem Turków, którzy na południu podobnie jak Niemcy na północy, wzięli pod swe jarzmo narody słowiańskie.



BRANISLAW NUŚIĆ

ĆARIJE[1]).

— Masz słuszność hanumo[2]), damy jedną okę[3]) oliwy do meczetu derwisza — powiada Halil efendija[4]), dopijając kawę, która jeszcze pozostała na dnie filiżanki.

— Efendi, a możebyśmy dali dwie oki? starczyłoby na jedną lampkę, niechaj płonie naszą oliwą przez cały ramazan[5]), może wielki Allah wejrzy na nas?

— Inszallah[6]) — dorzuca Halil-efendija i poprawia się na dywaniku rozpostartym pod ogromnym orzechem w ogrodzie, tam, gdzie on i jego hanuma Hatusza najchętniej przebywają. Bardzo często prowadzili oni taką rozmowę, dawali oliwę do meczetów i chleb dla więźniów. Nie było ubogiego, któregoby nie obdarzyli jałmużną, ba, Halil nawet o psach pamiętał: i one są biedne, mawiał nieraz i każdego ranka gdy spieszył do urzędu wstępował do piekarza Živka, kupował chleba, stawał na rogu jednej z ulic, pod latarnią, gdzie się najwięcej psów zbierało i rzucał każdemu po kawałku, lub i więcej.

A wszystko to było w tym celu, by Allah obdarzył ich potomstwem. Już 11 lat minęło od czasu ich żeniaczki i jakoś we wszystkiem im los sprzyjał. Hatusza dogadza mu i kocha go, a on ją też, to też gdyby nie to, miałby żal do niej, że dzieci nie mają.

On, jako urzędnik — jest poborcą podatkowym — otrzymuje wcale pokaźną płacę miesięczną. Jakżeby pięknem było ich współżycie, gdyby się ich pragnienie spełniło. Hatusza jeszcze bardziej się martwiła brakiem potomstwa, bo chciała męża widzieć jaknajszczęśliwszym. W swej niedoli chwytała się wszystkich środków, chodziła do wróżek, zażywała przeróżne lekarstwa, brała amulety od hodży[7]), ba, nawet chrześcijańskiego duchownego o radę prosiła, nosiła przy sobie w jedwabnej torebce ziemię z grobu Musy, jednem słowem próbowała wszelkich środków, o które się skwapliwie dowiadywała, ale wszystko zawodziło. Widocznie sam Allah nie chciał, by mieli potomstwo, nad tem Halil najwięcej rozpaczał.

W pierwszym roku małżeństwa często siadywał Halil długo w noc ze swoją matką i rozmawiali o dzieciach, które się miały zjawić. Nawet imiona im wybrał: o ile będzie chłopiec, to mu da imię Hudawerd, jeżeli dziewczyna, to nazwie ją Emetusz. Te imiona tak mu się podobały, że nieraz śnił, że woła dzieci. Przedewszystkiem marzył o synie: będzie chodził do szkoły, potem pojedzie do Stambułu do akademji wojskowej. Zostanie oficerem będzie bimbaszą[8]) (z tą szarżą jest połączony tytuł „beja") — będą go nazywali „Hudawerd-bej". Imię to doskonale brzmi w zestawieniu z tym tytułem, bądź co bądź całkiem inaczej, niż gdyby był zwykłym agą[9]) lub efendim. Jako oficer będzie służył sułtanowi, będzie na dworze jego bywał, może nawet paszą zostanie — i imię jego będzie na ustach wszystkich...

[1]) Ćarije — niewolnica.
[2]) Hanuma — pani, żona.
[3]) Oka — waga (1250 gramów).
[4]) Efendija — pan.
[5]) Ramazan — post przed świętem „bajram".
[6]) Inszalah — chwała Bogu.
[7]) Hodża — duchowny turecki.
[8]) Bimbasza — major.
[9]) Aga — pan.

Tak sobie marzyli Halil z matką. Staruszka dawno już zmarła, a on też przestał śnić o tem szczęściu i niemal zupełnie się z losem pogodził.

Jednego dnia siedział Halil na swem ulubionem miejscu w ogrodzie. Hatusza przyniosła mu kawę i usiadła na kraju grządki i zaczęła mężowi opowiadać co się jej śniło. Oboje się od dawna przyzwyczaili do opowiadania sobie nawzajem snów, któreby można tak jakoś wyłożyć — że napewno będą mieć dzieci. Długi czas się takiemi proroctwami pocieszali.

— Efendi, śniłam jakąś zabawę huczną i wesołą, czy może ślub, nie wiem, jakby to określić. Słychać było klarnet i bęben, ale gdzieś daleko, jakby na przedmieściu... Ja siedzę na koniu i jadę na wesele, a nawet nie wiem czyje. Wreszcie pytam ludzi co to jest a oni powiadają: to Hali-efendija się żeni, bierze wdowę z dzieckiem, nie chce on brać dziewczyny, bo kto wie czyby z nią miał potomstwo — no a tak to ma już dziecko „gotowe"... I wiesz, ja nie zdawałam sobie sprawy z tego, że Halil, o którym mowa— to mój mąż, to ty! —

Halil zamyślony spogląda na hanumę, tak jakoś od niechcenia słucha jej słów, a myślą gdzieś daleko błądzi. On już dawno w sny nie wierzy.

— A gdybyś wiedziała, że to właśnie twój mąż się żeni, to zerwałabyś się ze snu z zazdrości — powiada żartem Halil, gdy hanuma skończyła swą opowieść.

— Nie, zaklinam się na moją świętą wiarę[10]), a czemuż miałabym być zazdrosną?

Halil wstaje, zabiera papierosy, które sobie zrobił i odchodzi, a hanuma go do bramy odprowadza.

A Hatusza wróciła z powrotem do ogrodu i głęboko się zamyśliła. Te kilka słów, rzuconych przez męża żartem tylko, nie dały jej spokoju, jakieś myśli zaczęły powstawać, których dotąd nigdy nie miała.

Wzięła się do roboty, sprzątała pokoje, przebiegła do sąsiadki na kawę a koło południa przeleżała się na doksacie[11]), by przeczekać największy upał— ale wszystko to na nic, bo myśli natrętnych ani się pozbyć. Paliła papierosa za papierosem, męczyła biedną głowę, aż wreszcie coś postanowiła i odrazu zrobiło się jej lekko na duszy i sercu, jakby jaki ciężar zrzuciła.

Wieczorem, gdy Halil zastukał do bramy, radośnie go powitała, nie dała mu odpocząć, i gdy zdjął obuwie, podała mu pantofle i powiada:

— Efendi, chodź do ogrodu, chcę ci coś ważnego powiedzieć.

Słońce już zaszło za dach sąsiedniego domu, w całym ogrodzie rozpostarł się cień, grządki dopiero co podlane woniały wilgocią, kwiaty pospuszczały główki, obciążone kroplami wody. Zapach bzu, który się rozrósł wzdłuż całego płotu, przewyższył wszystkie inne wonie. Halil usiadł pod orzechem, a że właśnie od pracy powrócił, więc z rozkoszą wdychał świeże, wieczorne powietrze i nie bardzo uważnie słuchał Hatuszy, która obok niego się skuliła i zaczęła zwolna opowiadać to, nad czem cały dzień rozmyślała. Gdy wypowiedziała wszystko, dorzuca na koniec:

[10]) W oryginale „Dina mi". Din — wiara mahometańska.
[11]) Doksat — kryty balkon.

— Widzisz, niema innej rady. Jesteśmy tak długo małżeństwem, a Allah nas dziećmi nie obdarzył. Jest ten jedyny sposób wyjścia: zawrzyjmy „ahretluk"; będziemy bratem i siostrą od dziś aż do strasznego sądu. Ja ci poszukam żony... Ożenisz się, będziesz miał dzieci, a nikt ci ich lepiej odemnie nie upilnuje i... Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale Halil, który początkowo nie słuchał wywodów hanumy, naraz się zwrócił ku niej i popatrzył jej prosto w oczy.

— I ja o tem, Hatuszo, myślałem — powiada spokojnie — ale oby Allah tego nie dopuścił, bym miał się od ciebie usunąć — przecież ja bez ciebie żyć nie umiem!

— Nie będziesz żył bezemnie, zawrzemy „ahretluk", ale ja zostanę u ciebie w domu, bo któżby pilnował twoich dzieci?

Halil ujął jej rękę, przygarnął ją do siebie i pogłaskał po twarzy.

— Nie mógłbym tak żyć z tobą, jak z siostrą, popełniłbym straszny grzech przed Allahem — nie, to wykluczone.

Głaskał ją po głowie, a jej się oczy roześmiały i ona również odczuła, że nie mogłaby zostać siostrą jego na zawsze.

Od czasu tej rozmowy Halil jeszcze bardziej swą hanumę kochał, która zresztą w pełni na to zasługiwała a i piękną była nad wyraz. Jednakowoż, choć nie chciał pojąć drugiej żony, z którąby mu Allah dał dzieci, często jednak o tem rozmyślał i wreszcie sobie taki plan ułożył: znalazłby sobie jednak drugą żonę, ale z Hatuszą nie zawrze „ahretluku" za nic w świecie. Ta druga musiałaby być bardzo brzydka, by go nie odciągała od Hatuszy. Hatusza nie mogłaby być zazdrosną o nią i zostałaby nadal jego ukochaną żoną — a ta druga — dałaby mu dzieci.

Pewnego dnia zdarzyło się coś, co niespodziewanie wpłynęło na losy Halila. Jeden z wyższych urzędników przeprowadzał się aż do Anatolji i przywołał Halila, który jako poborca podatkowy znał całe miasteczko, i prosił go, by mu dopomógł w wyprzedaży różnych zbędnych rzeczy, które trudno było zabierać z sobą w tak daleką podróż. Halil chętnie się tem zajął, sprzedawał mindery [12]), krzesła, mangale [13]), zwierciadła i rozmaite inne sprzęty i sam sobie też kilka tańszych gracików kupił. Wyprzedaż trwała kilka dni a każdego wieczoru zdawał bejowi rachunki i oddawał pieniądze. Przy tej sposobności zwrócił się do niego bej z prośbą.

— Mam jeszcze coś do sprzedania. Niema to wielkiej wartości, a byłoby kłopotliwem w uciążliwej podróży. Mógłbyś mi znaleźć kupca?

— A co to takiego, panie?

— Mam niewolnicę, młoda jeszcze, ale nieładna. Nie chcę jej brać z sobą.

— Nie pytałeś sług paszy?

— Owszem, pytałem, ale jej nie chcą.

— Zobaczymy. Chyba się ktoś znajdzie.

— Postaraj się koniecznie o kupca.

— Ilebyś żądał, panie, za nią?

— Żądaj 40 lirów złotych, a możesz opuścić na 30. Umie ona pracować, była służącą w moim haremie.

— Zobaczymy co się da zrobić.

Gdy Halil odchodził, bej raz jeszcze za nim krzyknął:

— Wiesz co? Niech cena będzie i 25 lirów, za tyle właściwie ją kupiłem.

Halil siedział z hanumą przy wieczerzy i opowiadał jej i to i owo, wreszcie wspomniał, że beg chce niewolnicę sprzedać. Ledwie te słowa wymówił, wykrzyknęła Hatusza:

— Wiesz co, efendi? Kup ją ty! Kup ją koniecznie i ani się nie staraj o kogo innego?

Halil się roześmiał:

— A cóż to za głupstwa wygadujesz! A co mnie po niej?

— Co ci po niej? Weź ją, weź, ja ci dobrze radzę!

— Dobrze, gdybym się i zdecydował na to — skąd wydostać pieniądze?

— Jakoś je znajdziemy!

— A co ludzie na to powiedzą, że taki skromny urzędnik, jak ja, kupuje sobie niewolnicę!

— A nuż z nią będziesz miał dzieci?

Na te słowa Halil oniemiał, wpatrzył się w hanumę i głęboko się zadumał. Gdy poszli na spoczynek, każde długo w noc o tem samem rozmyślało, Halil nawet wstał i palił papierosy, czego dotąd jeszcze nie zrobił.

A gdy się rano obudził, umył się i odprawił avdes [14]) i poszedł pod swój ulubiony orzech, by zrobić sobie trochę papierosów. Zaledwie trzy skręcił a tu przychodzi Hatusza i niesie na tacy dużą szklankę zimnej wody, kawałek lokumu [15]) i dwie filiżaneczki kawy. Ale i coś niezwykłego jest dziś przy tem, oto: sznur złotych dukatów, dwa sznury drobnych pereł i broszka z djamentem.

— Cóż to takiego?—pyta Halil ze zdumieniem.

— Cóż to takiego? — powtarza hanuma — no, przecież wiesz...

— Ja coś wiem? Nic nie wiem!

— Widzisz—ja się nie chcę w to stroić... więc... weź to, sprzedaj lub daj w zastaw, jak chcesz, byleś dostał pieniądze.

— A po co?

— Ano, kup niewolnicę bega.

Halil nie mógł ze wzruszenia nic powiedzieć, tylko przytulił Hatuszę do siebie i gorąco pocałował.

* * *

Tego wieczoru w domu Halila nie było ich dwoje, lecz troje. Była z nimi i Żelcha, którą beg z wdzięczności odstąpił Halilowi o 5 lirów taniej. Jest młodziutka, ma dopiero piętnaście lat. Włosy jej są czarne, czoło nizkie, a oczy, jak węgliki. Ojciec jej był Czerkiesem, a matka Turczynką. Beg ją kupił jeszcze przed kilku laty, gdy była całkiem małą dziewczynką, przeznaczając ją na służącą dla swej hanumy. Gdy podrosła, zwrócił beg na nią uwagę, pracowała mniej w domu, jednakowoż nie wrosła mu w serce. Prawdopodobnie dlatego chętnie się jej pozbywał. Ostatecznie nawet nie wiele na niej tracił bo otrzymał od Halila tę samą sumę, za jaką ją ongiś kupił.

Hatusza przyjęła ją — jak siostrę. Cieszyła się nią, choć Żelcha, jako niewolnica, mogła być li tylko jej służącą. A i dziewczyna, która pierwszego dnia

[12]) Mindera—rodzaj otomany.

[13]) Mangala—naczynie mosiężne lub gliniane, do którego się sypie rozżarzony węgiel.

[14]) Avdes—rytualne ablucje, które wyznawcy wielkiego proroka muszą pięć razy dziennie wykonywać.

[15]) Lokum lub rachat-lokum — słodycze tureckie.

była trochę bojaźliwą i niezręczną, o następnych dniach lgnęła do Hatuszy, jak do kogoś swojego.

Przeszło kilka miesięcy, dnie płynęły cicho i spokojnie, jak i przedtem. Tylko obecnie, rano i wieczorem siedzą pod orzechem Halil i Hatusza a Żelcha im przynosi kawę. Żelcha ujęła w swe ręce całe gospodarstwo domowe, przynosi wodę, sprząta i we wszystkiem hanumie pomaga. Halil kocha Hatuszę po dawnemu, wprost oczu od niej oderwać nie może. Na Żelchę nie baczy zupełnie i nawetby okiem na nią nie rzucił, gdyby nie uwagi Hatuszy.

Pewnego wieczoru przed akszamem[16]) gdy Halil miał z urzędu powrócić, stała Hatusza u bramy, już na pół godziny przed jego przybyciem i nadsłuchiwała, czy nie posłyszy jego kroków, Jakaś radość bije z jej twarzy, oczy jej błyszczą, nie może ustać spokojnie, to zrzuca nanulę[17]) z nogi, to ją wsuwa i co chwila patrzy przez dziurkę od klucza.

Wreszcie się Halila doczekała. Ledwie wszedł do bramy chwyciła go za rękę i wykrzyknęła:

— Efendi, jaki bakszysz mi dasz?

— A to za co?

— Nie chcę byś z próżnemi rękami wchodził do domu, idź do miasta i przynieś mi chusteczkę na głowę!

— Chusteczkę?—powtarza Halil, oczy mu się roześmiały, domyślił się bowiem, że miła niespodzianka go czeka.

— Tak, ale taką z kutasikami, ze Stambułu. Idź prędko, a ja tu przy bramie na ciebie zaczekam.

Halil kręci głową z zadowolenia, uśmiecha się, i powiada:

— Dobrze, dobrze — i wraca posłusznie do miasta po podarunek. Po jakimś kwandransie Halil wrócił, oddał hanumie sprawunek i czeka cierpliwie na nowinę, na którą przecież właśnie dał zadatek.

— To nie dla mnie ta chusteczka — to dla Żelchy!

— Czy to prawda? na wiarę swą przysięgasz?— pyta radośnie Halil, usta mu drżą, a łzy stają w oczach.

— To prawda!

Halil spogląda dziękczynnie ku niebu, podnosi ręce w górę i niewyraźnie wypowiada oderwane słowa: — „Allah... jak allah chce... allah...” i biegnie do domu, a Hatusza za nim.

Odtąd Żelcha mniej pracuje, Hatusza jej na to nie pozwala. I lepiej jest ubrana. A Halil chodzi z podniesioną dumnie głową, ba, tak się puszy, że pewnego dnia w składzie Szabana nawet muftija[18]) zapytał w obecności wielu begów: „A cóż to się jemu stało, że taki dumny jak paw”!?

Gdy kilka miesięcy przeszło i Żelcha wydała na świat dziecko, i to chłopca, wtedy Halil się zupełnie zmienił: miasto mu ciasne, a ulice wązkie. A ludzie wydają mu się jacyś dziwni: on im opowiada, że jest ojcem, że ma syna, oni mu wprawdzie winszują, ale ani się tak cieszą, jak on, ani też tak allahowi nie dziękują. A ile bakszyszu dał Żelsze! całował ją po oczach i włosach, a potem tulił Hatuszę do siebie. I do meczetu zaraz pobiegł, biednych obdarzył, a i o bezdomnych i głodnych psach nie zapomniał. Słowem: był bezgranicznie uszczęśliwiony. A Hatusza? Nosiła dziecko na ręku, całowała je, śpiewała mu do snu... A gdy dziecko zapłakało, była to dla niej milsza muzyka, niż dawniej śpiew słowika w ogrodzie. Ona wprost lubiła płacz małego, bo gdy był cicho, to dom się jej wydawał jakimś martwym, a gdy zapłakał to jakby jakaś rozmowa go wypełniała, rozmowa, za którą lata tęskniła...

Halil nazwał małego: Hudawerd, w myśl dawnych planów, a Hatusza go przezwała „paszą” i tak małego i później wszyscy nazywali.

Oczywiście i Żelcha się dzieckiem niepomiernie cieszyła.

I tak w dom Halila weszło życie, spełniły się sny, zakwitło szczęście. Halil coraz wyraźniej widział życie syna: jak ukończy szkoły, jak będzie paszą i powiernikiem sułtana i będzie miał swój seraj[19]) w Stambule, a Halil z hanumą będą u niego i będą jego majątku pilnować.

I tak Halil marzył — a marzyła i Żelcha, nikomu się zwierzyć nie chciała i nie mogła, z myśli, które się przewijały przez jej glowę. Jest niewolnicą, takiem biedactwem, które się sprzedaje i kupuje po woli. Teraz jest już w drugiem ręku, a kto wie, co ją jeszcze czeka: mogą ją wypędzić, mogą sprzedać. Teraz jednak sytuacja się trochę zmieniła: dając swemu panu syna, uszczęśliwiła go niepomiernie, czyż wobec tego jest słusznem, by pozostała i nadal niewolnicą? Czyby nie było sprawiedliwem i słusznem gdyby ją Halil pojął za żonę, równorzędną z Hatuszą? Rzadko bowiem się zdarzało, by kto nie postąpił tak wobec niewolnicy, gdy miał z nią dziecko. A czy Halil tak zrobi? — Myśli te nie dają Żelsze spokoju ni dniem, ni nocą.

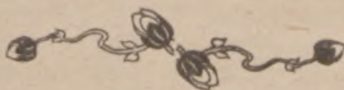
A „pasza”, Hudawerdi-pasza rośnie, jak na drożdżach. Gdy mu zdejmą ubranko i chcą je znów włożyć, jest ono jakby za ciasne na niego. Główka jego, to ogromna głowa, widać po nim, że się na paszę urodził. Oczy ma śliczne, po matce; zresztą zupełnie do ojca podobny. Gdy Halil wraca do domu, to Hatusza wciąż mu o tem podobieństwie opowiada: „Efendi, usta, czoło, nos, wszystko ma po tobie”!

A „pasza” żył sobie doskonale. Nie wiadomo, kto go więcej pieścił, Żelcha czy Hatusza, kłócą się niemal o niego. Te dwie kobiety, które nie były zupełnie egoistkami, gdy chodziło o jednego mężczyznę, stawały się niemi, gdy chodziło o niemowlę. Nieraz Żelcha ciężko wzdychała, kołysała syna do snu i szeptała: „Odbierają mi ciebie, ty do nich należysz... a twoja matka to tylko niewolnica”!

[16]) Akszam — nabożeństwo o zachodzie słońca.
[17]) Nanule — drewniane chodaki.
[18]) Muftija — wyższy duchowy turecki.

[19]) Seraj — harem, mieszkanie.

(Dok. nast.).



KRONIKA.

Na drodze zbliżenia czesko-polskiego.

Staraniem „Słowiańskiego Towarzystwa Kultury i Sztuki" organizuje się w sferach inteligencji umysłowo pracującej towarzysko-krajoznawcza *wycieczka do Pragi Czeskiej*. Wyjazd z Warszawy w sobotę, 11 kwietnia r. b., o godz. 11. Powrót do Warszawy we czwartek, 16 kwietnia, o godz. 16.30.

Koszty paszportu — oprócz opłat stemplowych, gdyż te są dla każdego inne, zależnie od rodzaju posiadanych dowodów osobistych — przejazdu pociągiem pośpiesznym w obie strony, mieszkania i utrzymania na miejscu, oraz zwiedzania miasta obliczone są na zł. 100 od osoby i kwota ta może być wpłacaną częściami.

Bliższych informacji udzielają i zapisy przyjmują: Redakcja „Kultury Słowiańskiej", Sienna 8. m. 19. (w godzinach od 5—7 po poł.), p. Antonina Białecka, Krucza 4, m. 22, tel. 147-37, oraz inżynier Wacław Cywiński, Jerozolimska 27, m. 6, tel. 10-67.

Wobec potrzeby załatwienia formalności paszportowych oraz ograniczonej ilości uczestników wskazany jest pośpiech w zapisywaniu się.

Wycieczka ta, pierwsza zbiorowa wycieczka inteligencji polskiej (posłów, literatów, dziennikarzy, artystów, profesorów, nauczycieli, urzędników, i t. p.), do Pragi czeskiej — niezależnie od kilka mniejszych zajazdów młodzieży akademickiej, które odwiedziły Czechosłowację już w roku ubiegłym — niewątpliwie przyczyni się do zbliżenia społeczeństwa polskiego z czeskiem. Tembardziej, że na ten właśnie cel wycieczki aranżerowie jej specjalny położyli nacisk i jak się dowiadujemy również w Pradze w tym kierunku poczyniono już odpowiednie przygotowania.

Propaganda muzyki słowiańskiej w Polsce.

Ostatnie tygodnie w Warszawie znajdowały się—przynajmniej w salach koncertowych—niejako pod znakiem muzyki słowiańskiej. Przodowała w tem z natury rzeczy muzyka czeska, która wprawdzie dla Warszawy nie jest w głównych swoich przedstawicielach twórczych i wykonawczych nowością, przyciąga jednak zawsze liczne rzesze sympatyków. Tym razem pierwszeństwo powodzenia uzyskał znakomity chór nauczycieli praskich *„Smetana"*, który podczas krótkiego swego tourné artystycznego w czasie świąt Bożego Narodzenia zbierał zasłużone i bezwzględne uznanie krytyki nietylko warszawskiej, lecz również w Łodzi w Poznaniu i w Krakowie.

W salach koncertowych tak w Warszawie jak też w innych środkach kulturalnych polskich społeczeństwo polskie miało prócz tego okazję poznać się z wybitną techniką wirtuoza czeskiego, skrzypka *Vaši Prihody* oraz z kameralną muzyką czeską, odtwarzaną przez *Kwartet Szewczyka*.

Muzykę czeską wysunęła również na czoło nowej imprezy swojej — poniedziałkowych Koncertów Kameralnych w Hotelu Europejskim, młoda, lecz nader pożyteczna placówka kulturalna, *„Towarzystwo Krzewienia Muzyki w Polsce"*, a jego inicjatorowie i kierownicy pp. dyr. Berger i kompozytor W. Rogowski, poświęcając jej — oprócz utworu Dworzaka. w oficjalnym koncercie inauguracyjnym — zaraz pierwszy wieczór nowego tego cyklu. Żałować należy, że oba te koncerty przez oficjalne i nieoficjalne koła czeskie w Warszawie w zupełności zostały zignorowane. „Towarzystwo Krzewienia Muzyki" postawiło swej pracy cel niezmiernie doniosły i zwłaszcza w obecnych warunkach pewnego zobojętnienia społeczeństwa dla kultury muzycznej godny wszelkiego poparcia. Muzyce słowiańskiej zamierza towarzystwo poświęcać specjalną systematyczną i celową uwagę.

Pod tym względem szlachetnie rywalizuje z nim w Konserwatorjum muzycznem profesor *St. Kazuro*. W szeregu przygotowywanych przez tego wybitnego ideowego propagatora muzyki—zwłaszcza jej walorów ludowych, narodowych, — na czas najbliższy koncertów, poświęconych w całości muzyce poszczególnych narodów, muzyka słowiańska inaugurowana została przez pieśń ludową i sztukę muzyczną *Bułgarji*. Dzięki niezwykłemu poziomowi wykonawców: chóru (kapeli) prof. Kazury oraz pianistki pani Wanczewowej, stał się i ten wieczór koncertowy doskonałą i skuteczną propagandą słowiańskiej kultury, właśnie tej, która dla wielu słuchaczy była prawdziwą niespodzianką.

Polski przemysł ludowy i artystyczny a rynek zbytu zagranicą.

Dyrekcja M. Muzeum Przemysłowego w Krakowie podjęła się nader pożądanej i o doniosłem znaczeniu akcji. W ostatnich czasach bowiem napływają dość liczne zgłoszenia firm i instytucyj zagranicznych, celem nawiązania stosunków handlowych z wytwórniami polskimi w dziale przemysłu artystycznego i ludowego. Na odnośne zapytanie jednak żadna placówka polska na obczyźnie niema możności udzielenia jakichkolwiek informacji, ponieważ i w kraju brak zupełnie spisu pracowni o charakterze drobnego i domowego przemysłu. Temu właśnie brakowi zaradzić pragnie M. Muzeum Przemysłowe w Krakowie, starając się nawiązać stosunki z przedstawicielami polskimi zagranicą i dając im potrzebne dane dla zorjentowania sfer handlowych o naszym przemyśle wogóle, a o drobnych wytwórniach w szczególności. Na pierwszy plan wysuwa się konieczność sporządzenia spisu pracowni i dlatego współdziałanie sfer interesowanych, jak również tych wszystkich, którym rozwój przemysłu nie jest obojętny, może w znacznej mierze ułatwić pracę, która wobec bierności społeczeństwa i braku zrozumienia tego rodzaju potrzeb nie będzie łatwą. Z wybitną pomocą przyjść w tej sprawie powinno nauczycielstwo, oraz instytucje społeczne i kulturalne, urzędy gminne i t. p.

Nadmieniamy przytem, że M. Muzeum Przemysłowe w Krakowie rozporządza własnym organem pod tytułem „Przemysł, Rzemiosło, Sztuka" i ma możność umieszczenia opisów pracowni, podawanie w dziale ilustracyjnym zdjęć z wyrobów, jednem słowem może poświęcić swe łamy dla przyszłości i rozwoju przemysłu artystycznego i ludowego wogóle, a także i dla poszczególnych wytwórni. Tu więc nadsyłać należy wszelki rodzaj materjału w powyższej sprawie oraz wiadomości dla czasopisma „Przemysł, Rzemio-

sło i Sztuka", a w pierwszym rzędzie krótkie informacje zawierające: imię i nazwisko właściciela, nazwę firmy, dokładny adres, rodzaj produkcji, ilość warsztatów i pracowników, oraz rok założenia pracowni. Dyrekcja Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie mieści się przy ulicy Smoleńskiej № 9.

Wykłady z zakresu słowianoznawstwa we Lwowie.

Mieliśmy w swoim czasie okazję zanotować intensywną pracę na polu sławistyki, wykonywaną przez Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Dziś chcemy zwrócić uwagę czytelników na pocieszający rozwój tych nauk w innym uniwersytecie polskim, w szlachetnie z Krakowem w dziedzinie studjów słowianoznawczych rywalizującym Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

W bieżącym bowiem roku 1924 — 1925 ogłoszono tu następujące wykłady z zakresu nauk o Słowiańszczyźnie:

Prof. dr. Tadeusz Lehr-Spławiński:

1. Przegląd i charakterystyka języków słowiańskich.
2. Gramatyka języka czeskiego.
3. „ „ staro-cerkiewno-słowiańskiego.
4. Język litewski w stosunku do języków słowiańskich.
5. Seminarjum słowiańskie: Czytanie i objaśnianie zabytków połabskich. Czytanie i objaśnianie tekstów staroruskich, oraz czytanie i objaśnianie tekstów ruskich.

Prof. dr. Franciszek Bujak: Zarys osadnictwa słowiańskiego.

Prof. dr. Leon Kozłowski: Problemat pochodzenia Słowian w świetle prehistorji.

Prof. dr. Jan Czekanowski: Wstęp do antropologji Słowiańszczyzny.

Prof. dr. Adam Fischer: Kultura materjalna Słowian, oraz Ćwiczenia z zakresu etnografji słowiańskiej.

Prof. dr. Wład. Podlaha: Dzieje sztuki w zarysie (ze szczególnem uwzględnieniem Polski, Rusi i Europy wschodniej).

Prof. dr. Stanisław Łempicki: Jan Amos Komensky i szkolnictwo komenjańskie, oraz Stosunki oświatowe polsko-czeskie w średniowieczu.

Docent dr. Stefan Wierczyński: Słowianoznawstwo w Polsce. Zarys historyczno-bibljograficzny.

Lektor dr. Jan Janów: Kurs niższy języka małoruskiego (zarys gramatyki, ćwiczenia i lektura łatwiejszych tekstów). Kurs wyższy języka małoruskiego (lektura i objaśnianie wybranych utworów Kwitki Osnowianeńki, Szewczenki, P. Kulisza i innych).

Lektor Bolesław Czuruk: Kurs niższy języka rosyjskiego (czytanie, ćwiczenia gram., konwersacja, opowiadania, przekłady i ćwiczenia pisemne, oraz Kurs wyższy języka rosyjskiego, gramatyka, lektura wybranych dzieł, wiadomości z historji i literatury, ćwiczenia pisemne).

Ponadto w spisie wykładów znajdujemy szereg wykładów na tematy z filologji polskiej profesorów W. Bruchnalskiego, J. Kleinera, T. Lehr-Spławińskiego, W. Hahna i E. Kucharskiego.

Z prasy Polskiej i obcej.

Nader pocieszającą wiadomość przyniosła w tych dniach prasa czeska: Adolf Czerny przystępuje do wznowienia swego wydawnictwa *„Slovansky Przehled"* (Przegląd Słowiański), o którego doniosłem znaczeniu dla Słowiańszczyzny pisaliśmy niedawno w zeszycie poświęconym jubileuszowi szanownego jego wydawcy i redaktora. „Przegląd Słowiański", wstrzymany w wydawnictwie, a co za tym idzie w owocnej swej działalności przez wojnę światową, po przewrocie zaś przez intensywną współpracę Czernego przy rozbudowie młodej państwowości czeskosłowackiej, oraz w czasach ostatnich niestety przez długotrwałą jego chorobę, powstaje obecnie według planu swego inicjatora i długoletniego kierownika w zmienionej nieco i wzbogaconej formie, oparty częściowo o współpracowników starszych, częściowo wspomagany współpracą młodszej generacji działaczy literackich i naukowych na polu słowianoznawstwa oraz dążności do wzajemności i solidarnośoi słowiańskiej, wychowanej właśnie ideami Adolfa Czernego i jego przedwojennego „Przeglądu Słowiańskiego".

Są między niemi nazwiska najwybitniejsze, będące poręką, że „Slovansky Przehled" będzie nam wszystkim, dla których słowiańszczyzna nie jest pustym, beztreściwym dźwiękiem, tym, czem był kiedyś i jaki pozostaje w pamięci naszej i w ideowem swem promieniowaniu do chwili dzisiejszej. Osoba Adolfa Czernego zresztą, jednego z największych Słowianofilów współczesności, sama jest już niby sztandarem, personifikacją idei, która skupiać będzie w taki sam sposób jak dawniej w tym jednym obozie Słowiańszczyznę całą. My w „Kulturze Słowiańskiej", działającej wśród społeczeństwa polskiego w tym samym duchu i w służbie tych samych idei, jakim poświęcał i poświęcać będzie działalność swoją „Slovansky Prehled" wśród społeczeństwa czeskiego, witamy szczerze i z satysfakcją wznowienie miesięcznika Adolfa Czernego i z jego zawartością i myślami w nim głoszonemi zaznajamiać będziemy czytelników systematycznie i regularnie.

*

Sprawom słowiańskim, a zwłaszcza studjom języków, literatur i wogóle kultury poszczególnych narodów słowiańskich poświęca się w prasie słowiańskiej w ostatnich czasach wiele rzeczowej uwagi. W „Slovenskim Denniku" wychodzącym w Bratisławju, największym dziś dzienniku słowackim, napisał niedawno rodak nasz, prof. dr. Jerzy Pogonowski, obecnie od dłuższego już czasu wykładający na uniwersytecie w Bratisławju, artykuł p. t. „Memorandum in slavicis", gdzie między innemi pisze: „Slawistyka... łączy w sobie według starej definicji Jagića całe słowiańskie dzieje kulturalne, t. zn. literaturę (w związku ze sztukami pięknemi), języki i historję. Pod tym względem jednak zaznaczyć należy, że wśród Słowian sławistykę pojmuje się bardzo rozmaicie i w poszczególnych krajach daje się pierwszeństwo tylko pojedyńczym gałęziom tej nauki... Tak np. Polska nie posiada nie tylko żadnej katedry profesorskiej, lecz nawet lektoratu literatury rosyjskiej (pod każdym względem najbardziej pożądanej) i profesorowie filologji słowiańskiej tu ograniczają się wyłącznie na językoznawstwo, nie starając się nawet suplować w zakresie literatury, jak robi np. w Wiedniu przeciążony pracą prof. ks. Trubeckoj i jak robił również prof. Reszetar. W innych

krajach słowiańskich poświęca się znów zbyt mało uwagi wielkiej literaturze polskiej i t. d. Slawistyka zaś— chociaż dalecy jesteśmy od tego, ażeby wprowadzać politykę do nauki — powinnaby przecież Słowian zbliżać, i pod tym względem potrzebuje organizacji". W dalszym ciągu swoich wywodów domaga się prof. dr. Pogonowski — przy intensywnej kontynuacji dotychczasowej pracy — 1) wprowadzenia we wszystkich uniwersytetach słowiańskich nauki wszystkich języków i literatur słowiańskich, 2) wprowadzenia nauki o źródłach i rozwoju wzajemności słowiańskiej w świetle historji słowiańskiej i ogólnej. Na propagandę literatur słowiańskich przez racjonalne rozpowszechnianie najwybitniejszych utworów tak wśród innych narodów słowiańskich jak również wśród obcych wogóle, kładzie autor nacisk specjalny.

*

O sprawach literatury a sztuki polskiej pisze się w prasie słowackiej wogóle bardzo często. Ostatni— styczniowy — zeszyt miesięcznika „*Slovenske Pohlady*", redagowanego przez Stefana Krćmeryego, przyniósł znakomity artykuł informacyjny pióra Szczęsnego Rutkowskiego, poświęcony „malarstwu i rzeźbiarstwu polskiemu". Jest to doskonale i plastycznie nakreślony obraz współczesnego stanu sztuki polskiej, umożliwiający obcemu czytelnikowi bezstronną i wyczerpującą orjentację w polskim współczesnym ruchu artystycznym. Ten sam zeszyt „Slowenskich Pohladów" zamieszcza jako ilustrację artykułu Rutkowskiego kilka doskonałych reprodukcji utworów W. Borowskiego, W. Wąsowicza i Wł. Skoczylasa.

*

Literaturze polskiej specjalną uwagę poświęca w czasach ostatnich prasa czeska, ogłaszając od czasu do czasu całe cykle tłumaczeń i podawając w ten sposób niejako, w minjaturowym zarysie, anthologję polskiej współczesnej twórczości literackiej. W swoim czasie zanotowaliśmy już specjalne tego rodzaju poświęcone Polsce numery dziennika praskiego „Czeskoslovenska Republika" oraz pilzneńskiego „Czeskiego Dziennika". Pozostają obecnie do zanotowania dwa specjalne numery „polskie" dziennika „*Narodni Osvobozeni*", który w literackiem dodatku swęm p. t. „Hodina" (Godzina) zamieścił utwory Henryka Sienkiewicza, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Antoniego Lange, Leopolda Staffa, Jana Kasprowicza, Zdzisława Dębickiego, Edwarda Ligockiego, Kaz. Zawistowskiej, Witolda Bunikiewicza, Jerzego Pogonowskiego, Edwarda Kozikowskiego, Zdzisława Kleszczyńskiego, Tekli Knoll-Wittigowej i Jerzego Brzęczkowskiego—w przekładzie znakomitego tłómacza literatury polskiej na język czeski i dawnego przyjaciela narodu polskiego, sędziwego Franciszka Kvapila.

*

Sprawami polskiemi zajmuje się systematycznie również półoficjalny dziennik praski „*Prager Presse*" tak w bogatej rubryce p. n. „Kultura współczesna" jak zwłaszcza w tygodniowych odcinkach poświęconych Słowiańszczyźnie. Specjalnie sumiennie i krytycznie informowany jest czytelnik pisma tego o interesujących artykułach prasy polskiej omawiających poszczególne kwestje słowiańskie. W ostatnim tego rodzaju przeglądzie zwrócono specjalną uwagę na „*Przegląd Współczesny*" a zwłaszcza na artykuł St. Srokowskiego o kwestji naszych kresów wschodnich, na referaty L. Wasilewskiego o książce D. Doroszenki „Moji spomyny pro nedawnie-mynule" i A. Brücknera o kilku wydawnictwach rosyjskich, dalej na artykuł prof. K. Nitscha o „Języku polskim w Wileńszczyźnie" oraz artykuł najlepszego polskiego puszkinologa dr. W. Lednickiego w kwestji Puszkin-Mickiewicz (patrz „Kultura Słowiańska" Nr. 4 i 5). W dalszym ciągu wspomina sprawozdawca „Prager Presse" o puszkinowskiej notatce Lednickiego w „*Wiadomościach Literackich*" i referacie jego o nowszych wynikach badań puszkinowskich w „*Przeglądzie Warszawskim*" p. t. „Gospodarstwa poetyckie Puszkina". Obszerny sympatyczny referat poświęcono również naszemu wydawnictwu, którego każdy zeszyt znajduje w prasie czeskiej wogóle szczere zainteresowanie i rzeczową ocenę. Notujemy to ze szczególną satysfakcją, gdyż z takich głosów uznania prasy tak krajowej jak zagranicznej czerpiemy w niełatwych warunkach pracy naszej wiele prawdziwej otuchy.

*

„Kulturze Słowiańskiej" poświęciła kilka gruntownych i nader sympatycznych referatów również prasa bułgarska („Przegląd polsko-bułgarski", „La Bulgarie") oraz jugosłowiańska („Jugoslavenska Njiva", „Jutro", „Trgovinski Glasnik" i inne). Rzeczy polskie wogóle znajdują na południu Słowiańszczyzny dużo głębokiego i szczerego zainteresowania. „*Jugoslavenska Njiva*", o której systematycznem zajmowaniu się aktualnemi zjawiskami kultury polskiej pisaliśmy już ostatnim razem, w zeszycie 2-gim bieżącego rocznika przyniosła niezmiernie interesujące studjum dr. Zdenki Marković nad literaturą polską począwszy od romantyków przez Młodą Polskę aż do współczesności p. t. „Drogi duszy polskiej". — W revui „*Novi Život*" omawia A. Sidorow rozwój „Muzyki w Polsce".

*

Dziennik zagrzebski „*Obzor*" poświęcił niedawno kilka uwag współczesnemu stanowi nauki jugosłowiańskiej. Autor artykułu zwraca zwłaszcza uwagę na to, że uczeni jugosłowiańscy, niewciągnięci do nurtujących państwem sporów politycznych i przeniknięci wogóle ideą jugosłowiańskiej jedności państwowej, zgodnie i z wytężeniem pracują nad rozwojem nauki jugosłowiańskiej, zjednoczenie narodowe opierając w ten sposób o pewne zakłady wewnętrzne. Autor spodziewa się w dalszym rozwoju nauki południowosłowiańskiej bardzo pożądanej współpracy między Zagrzebiem i Białogrodem, w następstwach którego właściwie nauka jugosłowiańska, znajdująca się obecnie w pierwszych etapach swego rozwoju, dopiero zostanie opartą o pozytywny grunt i należycie się rozbuduje. Nader pocieszającym pod tym względem jest również rozwijanie się doskonałej naukowej revue, wychodzącej w Białogrodzie pod nazwą „*Prilozi za književost, jezik, istoriju i folklor*". Zwracamy na pismo to uwagę naszych polskich sfer naukowych oraz wszystkich tych, którzy u nas interesują się głębiej sprawami słowiańskiej kultury południowej.

*

Prasa czeska zanotowała sympatyczną ogólnie inicjatywę redaktora słoweńskiego dziennika *Slovenski Narod* Rasto Pustoslemšeka, który domaga się wznowienia działalności dawnego „Ogólnosłowiańskiego Związku Dziennikarzy", wstrzymanej przymusowo przez rozpoczęcie wojny światowej. W sprawie tej poczyniono już szereg

przedwstępnych, przygotowawczych prac, podczas których kierowano się myślą przystotowania wznowionej organizacji wymaganiom współczesnych, zmienionych warunków, w jakich poszczególne narody słowiańskie obecnie znajdują się. Ostatni zarząd dawnego Związku, który przygotowuje ukonstytuowanie się nowego zrzeszenia, nawiązał już kontakt z szeregiem wybitnych dziennikarzy i publicystów wszystkich narodów słowiańskich. Akcję tę należy w interesie zbliżenia się i przyszłej współpracy Słowiańszczyzny szczerze powitać.

*

„Informacja Powszechna", bardzo pożyteczna w naszych warunkach i oryginalna impreza wydawnicza „Polskiej Informacji Prasowej", rozpoczęła drugi rok swego istnienia. Treść tego wydawnictwa staje się coraz aktualniejszą i ciekawszą. Składa się na nią dział artykułów krytyczno-syntetycznych, ujmujących aktualności życia społecznego i politycznego w bardzo obfity przegląd tygodniowy spraw społecznych, obok którego bardzo interesująco przedstawia się pod osobnym tytułem, jakby oddzielne pismo p. n. *„Gazety Gazet"*, wybór najaktualniejszych i najciekawszych głosów prasy. Życie artystyczne omawia „Informacja Powszechna" w osobnym dziale dodatku p. t. *„Sztuka i Krytyka"*. Całości dopełniają „Echa" i uwagi „Na dobie", oraz bogata kronika, rozmaitości i t. p.

Całość interesującego tego i sprężyście redagowanego pisma przedstawia się doskonale i jest nader ciekawa. Zwracamy na nią uwagę naszych czytelników.

Redakcja otrzymała:

I. Wydawnictwa:

Baczyński Stanisław: *Syty Paraklet i głodny Prometeusz* — Nakładem „Czartaka" 1925.
„Czartak:" *Zbiór poetów w Beskidzie*—Nakładem „Czartaka" 1925.
Fabierkiewicz Wacław: *Gospodarcze podłoże ponownego zainteresowania zagadnieniem rosyjskiem.* — Odbitka „Przeglądu Politycznego" — Warszawa 1925.
Godysztnik *na svobodnyja unywersytet za polityczeski i stopanski nauki w Sofija* (Balkanski blizkoistoczen Institut) — Sofja — „Nov Żyvot" 1923.
Kalendarz Mazurów *na rok 1925* — Nakładem Zrzeszenia Ewangelików Polaków.
Kazuro Stanisław: *Polska pieśń ludowa i jej znaczenie dla kultury narodowej.* — Warszawa — Gebethner i Wolff — 1925.
Kozikowski Edward: *Koniec Hortensji Europy.* — Nakładem „Czartaka" — Warszawa — Kraków — 1925.
Krćmery Stefan: *Pät rokov Matice Slovenskej* (1919—1923).— Turćiański Św. Marcin — 1824.
Mićan Vladimir: *Lužići Srbove* (Srbská evangelická cirkev v Horni a Dolni Lužici). — Knižnice Biblické Jednoty — Brno — 1924.
Prof. dr. Páta J.: *Łużyca.* Prevel ot czechski *St. Ognianow*— Slavjanska biblioteka № 2— 3 Sofia 1924.
Wrocki Edward: *F. Chopin.* — W 75-tą rocznicę śmierci — Warszawa 1925 r.

II. Czasopisma:

„Blok". — № 1—9. — Warszawa 1924.
„Morze". — Organ Ligi morskiej i rzecznej. — Warszawa — Rok II. № 1—2.
„Odrodzenie". — Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia człowieka i badaniom zjawisk duchowych. — Redaktor i wydawca: J. Chobot — Katowice — Rok IV. Zeszyt 1—11.
„Poradnik Językowy". — Kraków. — Serja C. Zeszyt 1—2. Styczeń 1925.
„Przegląd Polityczny". — Dwutygodnik informacyjny — Tom I. № 17 — 18.
„Przegląd teatrów stolicy". — Tygodnik poświęcony sprawom teatru, kinematografu, muzyki. Rok II №3 — 5.
„Rytm". — Miesięcznik muzyczny — Rok II № 15.
„Skamander". — Miesięcznik poetycki — Rok IV. Zeszyt 34—36.
„Świat". — Pismo tygodniowe ilustrowane — Rok XX. № 1—5.
„Twórczość młodej Polski". — Miesięcznik — Rok II. № 8—9.
„Wiadomości Literackie". — Tygodnik — Rok II. № 1 — 7.
„Ziemia". — Miesięcznik krajoznawczy ilustrowany — Rok X.—1.
„Życie Teatru". — Tygodnik. — Rok III. № 1 — 7.

„Dzień Polski". — Warszawa — Rok II. (codziennie).
„Gazeta Ludowa". — Tygodnik — Warszawa — Rok XI. № 1—7.
„Gazeta Mazurska". — Warszawa — Działdowo — Rok IV. № 3 — 4.
„Informacja Powszechna". — Przegląd Tygodniowy. — Gazeta gazet. — Warszawa — Rok II. № 1 — 6.
„Kurjer Gdański". — Tygodnik społeczno-gospodarczy z dodatkami: „Pomorze" i „Żeglarz" — Rok III. № 1 — 5.
„Kurjer Lwowski". — Lwów. — Rok XI od № 33 (codziennie).
„Kujer Polski". — Warszawa — Rok XXVIII. (codziennie).
„Polska Zbrojna". — Warszawa — Rok V. (codziennie).
„Świat pracowniczy". — Organ Związku Zawodowych Pracowników handlowych, przemysłowych i biurowych m. st. Warszawy. — Rok V. № 10 — 12.
„Świątynia". Miesięcznik okultystyczno - filozoficzny. — Król. Huta. — Rok II № 1.
„Wieś Polska". — Pismo tygodniowe chrześcijańskich rolników Rok I. № 1 — 4.

„Bielaruskaja Dolja". — Wychodzić try razy u tydzień—Wilno— Rok I. № 1—13.
„Krynica". Tydniowaja sialanskaja hazeta. — Wilnia. — Had IX № 1—6.

„Dzwin". — Wychodit dwa razy na tydżen — Riwne — Rik III. № 96 — 103.
„Nasz Switʼ". — Ilustrowanyj literaturnyj i popularno-naukowyj tyżnewyk. — Warszawa — № 15 — 18.

2. Z Bułgarji:

„Polsko-Bułgarski Przegląd". — Sofia — Rok IV. № 23 — 24.

3. Z Czechosłowacji:

„Ćeski Denik". — Plzeń — Rok IX. (codziennie).
„Moderni Revue". — Praha — Rok XXXI. Zeszyt 323.
„Zemie". — Praha — Rok VI. № 1 — 2.
„Prudy". — Bratisława — Rok VIII. № 9 — 10.
„Slovenske Pohlady". — Rok I № 1.

„Le Drapeau Paysan". (Zemledelsko Zname) — Organ Bułgarskiego Narodowego Związku Rolniczego — Praga — Rok XXII. (II) № 10—17.

„Wola Rosji". — Żurnal polityki i kultury. — № 1 — 1925 r.

4. Z Jugosławji:

„Jugoslavenska Njiva". — Dwutygodnik — Zagreb — Rok IX. Tom I. № 1 — 2.
„Jutro". — Ljubljana — Rok V. (codziennie).
„Slobodna Trybuna". — Tygodnik — Zagreb—Rok V. № 572—586

Na marginesie części literackiej „K. Sł.".

Drukowany w zeszycie niniejszym utwór Branislava Nušića jednego z najwybitniejszych pisarzy jugosłowiańskich wogóle, jest niejako uzupełnieniem artykułu pióra dr. Z. Kaweckiej, który z okazji jubileuszu słynnego tego pisarza ogłosiliśmy w „Kulturze Słowiańskiej" w zeszycie 8-mym. Nowela „Ćarije" wzięta jest ze zbioru nowel p. t. „Ramazanske večeri", który tłumaczka, p. dr. Z. Kawecka, przygotowuje właśnie do druku. Przekład noweli odczytała tłumaczka na zebraniu „Towarzystwa polsko-jugosłowiańskiego" w Poznaniu dn. 7 XI. 1924 r., zwołanem właśnie w celu uczczenia zasłużonego pisarza serbskiego.

Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTW SŁOWIAŃSKICH.

Słowiańskie Towarzystwo Kultury i Sztuki.

Po przerwie wakacyjnej Słowiańskie Towarzystwo Kultury i Sztuki rozpoczęło działalność swoją dnia 28 września bardzo sympatycznie odczytem sekretarza generalnego Maticy Słowackiej redaktora Stefana Krćmerego „O literaturze Słowackiej“. Licznie zebrana publiczność wśród której po raz pierwszy na terenie Towarzystwa Słowiańskiego znajdował się nowomianowany poseł Republiki Czeskosłowackiej dr. R. Flieder. z zainteresowaniem przysłuchiwała się wywodom prelegenta, który obraz rozwijającej się obiecująco zwłaszcza w latach ostatnich, literatury słowackiej nakreślił wyraźnie i przepięknym, ujmującym stylem literackim. Drugi z rzędu odczyt dnia 27 października poświęconym był życiu narodowemu i kulturalnemu „Polaków w Czechosłowacji“, o którem wiele ciekawych i dla społeczeństwa warszawskiego nowych szczegółów opowiedział prelegent p. A. Kwietniowski, redaktor polskiego „Robotnika Śląskiego“ z Frysztatu w Czechosłowacji. Z literaturą ukraińską, zadziwiająco bogatą i szybko rozwijającą się, zaznajomił publiczność polską — niestety bardzo nieliczną — b. profesor Uniwersytetu w Charkowie P. Zejkin odczytem dnia 17 listopada, oraz dnia 3 stycznia b. r. prof. dr. Fran. Ileszyć z Zagrzebia rozwinął pouczająco i objektywnie obraz obecnych warunków w Jugosławji na tle ostatnich wypadków politycznych z punktu widzenia konieczności państwowych zjednoczonej Jugosławji.

Obecnie przygotowuje „Towarzystwo Słowiańskie“ w miesiącu marcu akademję uczczenia jubileuszu dwuch wybitnych polonofilów czeskich, Adolfa Czernego i Franciszka Kvapila, oraz organizuje przy pomocy grupy osób w organizacji wycieczek zbiorowych doświadczonych z p. Stan Bulharowskim na czele wielką wycieczkę inteligencji polskiej do Pragi czeskiej na okres świąt wielkanocnych. Równocześnie czynione są zabiegi w celu otwarcia kursów języków słowiańskich, która akcja jednak narazie spotyka się z pewnemi trudnościami z braku odpowiednich nauczycieli oraz — braku własnego lokalu. To zresztą jest bolączką, na którą niestety cierpi obecnie działalność wszystkich towarzystw, sprawami słowiańskiemi w Warszawie się zajmujących.

Polskie Towarzystwo Przyjaciół Narodu Łużyckiego.

Niekorzystnym zbiegiem okoliczności Polskie Towarzystwo Przyjaciół Narodu Łużyckiego, które zorganizowało się już na wiosnę roku zeszłego, działalność swoją rozpocząć mogło dopiero obecnie. Uczyniło tak jednak od razu z pełnem powodzeniem, zdobywając pierwszym tym wstępnym atakiem sympatje szerokich kół społeczeństwa. Dnia 14 stycznia r. b. urządzony staraniem towarzystwa odczyt jednego z najwybitniejszych młodych działaczy narodowych Serbów Łużyckich, dr. H. Szlecy, zgromadził w sali Towarzystwa Krajoznawczego niezwykle liczna publiczność, która jak opowieściom z nieznanych światów przysłuchiwała się dziejom małego narodu słowiańskiego, który otoczony od wieków obcym żywiołem potrafił utrzymać i obronić narodowe swe istnienie i prawo do rozwoju i niehamowanej przyszłości. Odczyt ilustrowany licznemi przezroczami powtórzonym był w kilka dni później w lokalu Związku Ewangelików-Polaków przy specjalnem uwzględnieniu w niem odrębnych stosunków wyznaniowych w Łużycach. Również powstająca z inicjatywy jednego z głównych inicjatotów Towarzystwa, prof. dra. A. Parczewskiego, sekcja Towarzystwa w Wilnie zaprosiła dra. Szlecę do wschodniej tej stolicy polskiej, urządzając z jednakowym jak w Warszawie powodzeniem odczyt o Łużycach. Zainteresowanie Łużyczanami w Polsce zostało więc obudzone, a Towarzystwo będzie się starało podtrzymywać je i wykorzystać dla celów swoich dla materjalnego i moralnego poparcia kulturalnego rozwoju Serbów Łużyckich. Zamierza ono zwłaszcza wspomagać przez zgłaszanie nowych członków Macierz Serbską w Budziszynie, przyjść z pomocą młodzieży studjującej i fachowo się kształcącej przez ułatwienie jej nauki w środowiskach kulturalnych polskich, oraz w społeczeństwie polskim szerzyć poznanie Łużyc i Łużyczan za pomocą dalszych odczytów, koncertu chóru łużyckiego, tudzież przez łużycką wystawę etnograficzną i t. p. Zgłoszenia na członków przyjmuje zarząd Towarzystwa na ręce prezesa prof. uniw. W. Porzeżyńskiego oraz redakcja „K. Słow.“.

OD WYDAWNICTWA.

Administracja „Kultury Słowiańskiej”, zmuszona ciężkiemi warunkami przygniatającemi w chwili obecnej normalny rozwój życia ekonomicznego w Polsce wogóle, zwraca się ponownie do czytelników swoich i prenumeratorów z prośbą, ażeby możliwie szybko zechcieli **uregulować opłatę prenumeraty za kwartał I-szy i II-gi.** Czeki P. K. O. № 9449 załączone zostały do jednego z poprzednich zeszytów i czytelnicy, którzy jeszcze prenumeraty nie uiścili, zechcą łaskawie z nich skorzystać.

Prenumeratę bezpośrednią prosimy przesyłać tylko na konto P. K O. № **9449**. lub pod adresem administracji: Warszawa, Sienna 8, m. 19.

Prenumerować można również w następujących księgarniach:

w *Warszawie:*
- w Księgarni *Gebethnera i Wolffa* — Krakowskie Przedmieście 17.
- w Księgarni *Ogniwo* — ul. Sienkiewicza № 6.
- w Księgarni *E. Wende i S-ka* („Ignis”) — Krakowskie Przedmieście № 9.

w *Płocku:*
- w Księgarni *Edw. Trautmana*—ul. Kolegjalna № 4.

w *Poznaniu:*
- w Księgarni *św. Wojciecha.*

w *Inowrocławiu:* w Księgarni *Stefana Knasta.*

w *Łodzi:* w Księgarni *Gebethnera i Wolffa*

w *Toruniu:* w Księgarni *Jana Wojciechowskiego*—Nowy Rynek № 4.

W księgarniach tych, jak również w księgarniach kolejowych Sp. Akc. *„Ruch”* oraz w kioskach hurtowni dzienników i gazet *„Kioski”*, *„Oświata”*, *„Promień”* w Warszawie i na prowincji otrzymywać można i pojedyncze numery „Kultury Słowiańskiej” natychmiast po wyjściu.

Oprócz tego administracja „Kultury Słowiańskiej”, ażeby czytelnikom i sympatykom pisma odwdzięczyć się w sposób jedynie dla niej dostępny za chętną propagandę naszego wydawnictwa, zdecydowała się *każdemu z PP. czytelników, którzy pozyskali lub zdołają pozyskać przynajmniej* **pięciu nowych prenumeratorów**, *wpłacających prenumeratę oczywiście z góry, przesyłać pismo przez cały rok bezpłatnie.*

Prenumerata *dla akademików oraz słuchaczy szkół wyższych i średnich* ogólnokształcących lub fachowych wogóle liczy się *ze zniżką 25 procent.*

Wydawnictwo „Kultury Słowiańskiej“
Warszawa, ul. Sienna 8, m. 19.

Wydawca i Redaktor Naczelny: Adolf Bogusław Dostal. **Redakcja i Administracja:** Warszawa, ul. Sienna 8 m. 19.
Konto czekowe P. K. O. 9449.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 5 — 7 popoł.

Numer pojedyńczy 1 złoty. Prenumerata kwartalna (z przesyłką pocztową) — 6 zł. zagranicą 7 zł. 50 gr.

Cena ogłoszeń: cała strona—100 zł.; 1/2 str.—55 zł.; 1/4 str.—30 zł.; 1/8 str.—17 zł.; 1/16 str.—10 zł.

Odbito w drukarni J. Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika № 34. Tel. 407-50.

Druk. J. Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50.